

Nr 3 (112) – B Rok 18

Maj-Czerwiec 2013



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

**Dofinansowano przez Konsulat
Generalny RP w Łucku ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicznych
Rzeczypospolitej Polskiej.**

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~

“Wołyński Słownik Biograficzny”:

<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

Jesteśmy na Facebook’u:

<https://www.facebook.com/Wolanie>



SPIS TREŚCI

- s. 3 Małgorzata BOCHENEK, *Kto dopisał biskupa*
s. 4-6: Konstanty CZAWAGA, *Wołyń: nowe wezwania naukowców i teologów*
s. 7-8: Ks. Jan MACHNIAK, *Matka Małgorzata Łucja Szewczyk – dzieciństwo na Wołyniu*
s. 9-10: Ks. Jan NOWAK, *W Kazachstanie zakończył się proces o domniemanym cudzie za wstawiennictwem ks. Władysława Bukowińskiego*
s. 11: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Łakomstwo*
s. 12-19: Waldemar MICHAŁSKI, *Literacki Wołyń – wczoraj i dziś*
s. 20-23: Leon POPEK, *Janowa Dolina (22/23 kwietnia 1943 r.) jeden z największych masowych mordów dokonanych przez podziemie banderowskie na polskiej ludności Wołynia*
s. 24-27: Jerzy MLECZEK, *Ołtarz lśniący srebrem i złotem*
s. 28-31: S. Teresa KALSKA CST, *Życie ks. biskupa Adolfa Piotra Szelażka – przykładem na każdy czas. Propozycja katechezy w klasach IV-VI*
s. 31-34: Franciszka KRAŚNICKA, *Moje wspomnienia*
s. 35-37: *2013 – Regionalny Rok Bociana*
s. 38-40: Janusz M. PALUCH, *Jeszcze jedna książka o «Bożym Szaleńcu»*
s. 41-42: Wiktoria LECH, *Dzień dziecka w Zdobunowie*
s. 43-46: Ks. Witold-Yosif KOVALIV, *Pamięć o Tajkurach nie umiera*
s. 47-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Joachim Przebendowski 1716-1721*
- 

Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

KTO DOPISAŁ BISKUPA?

Ani książd biskup Stanisław Szyrokoradiuk, ani żaden inny katolicki biskup Ukrainy nie podpisał się pod orędzim Wołyńskiej Rady Kościołów w sprawie nienazanego po imieniu ludobójstwa na Wołyniu.

W tekście ludobójstwo dokonane przez UPA nazwano „krwawą konfrontacją między Ukraincami i Polakami na Wołyniu”. Pod orędzim sugerującym, jakoby Polacy na równi z Ukraincami uczestniczyli w rzezi wołyńskiej i ponosili za nią winę, znalazł się podpis administratora diecezji łuckiej Kościoła rzymskokatolickiego ks. bp. Stanisława Szyrokoradiuka. Książd biskup jednak stanowczo stwierdza: „*Mojego podpisu tam nie ma, chyba że został podrobiony*”.

Orędzie Wołyńskiej Rady Kościołów, greium duchownych wspólnot chrześcijańskich, wydano na okoliczność 70. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu. Podpisali się pod nim metropolici Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego oraz Patriarchatu Kijowskiego, biskupi Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, a także przedstawiciele Kościoła protestanckiego. Z uwagi na ewangeliczną jedność Kościoła biskupi obrządku łacińskiego chcieli przygotować wspólny list pasterski z biskupami greckokatolickimi. Nie udało się, mimo iż prace trwały kilka miesięcy. W oświadczeniu wydanym w sprawie przygotowań do obchodów 70. rocznicy rzezi wołyńskiej arcybiskupi i biskupi Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie napisali: „*Biskupi Kościoła greckokatolickiego zdecydowali o ogłoszeniu własnego, odrębnego listu na ten temat, nie wyrażając otwartości na merytoryczne propozycje strony rzymskokatolickiej. Widocznie jeszcze za wcześnie*”. Książd arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski obrządku łacińskiego, podczas 361. Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie informował biskupów polskich o trudnościach w wypracowaniu wspólnego stanowiska. Pracując nad projektem dokumentu, strona greckokatolicka mówiła o

bratobójstwie, sugerując w ten sposób odpowiedzialność zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Ta linia, jak widać, została podtrzymana w orędziu Wołyńskiej Rady Kościołów. Unikanie adekwatnych określeń ukazujących istotę rzezi wołyńskiej, takich jak „eksterminacja”, „ludobójstwo dokonane na Polakach”, nie odzwierciedla rzeczywistej sytuacji, a jedynie relatywizuje wydarzenia. Rzeź wołyńska była zaplanowaną eliminacją polskiej społeczności z obszaru Wołynia i Małopolski Wschodniej. „*Trzeba nazwać po imieniu zabójstwa – zabójstwami, tortury – torturami, bestialstwo – bestialstwem*” – podkreślał ks. abp Mokrzycki. Strona greckokatolicka pominęła także wskazanie rzeczywistych sprawców zbrodni, którymi byli ukraińscy nacjonałści.

Stanowisko biskupów obrządku łacińskiego Ukrainy w sprawie rzezi wołyńskiej jest jednoznaczne. Prezentuje je m.in. list, który odczytany będzie w Kościołach rzymskokatolickich na Ukrainie 30 czerwca br. Decyzję o ogłoszeniu własnego listu pasterskiego w związku z rocznicą biskupi katolicy Ukrainy podjęli podczas Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu w Berdyczowie w kwietniu tego roku. – To centralny głos ukraińskiego Kościoła łacińskiego – podkreśla ks. bp Stanisław Szyrokoradiuk.

Centralne obchody rocznicowe rzezi wołyńskiej duchowni Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie wyznaczili na 14 lipca. Książd arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zapowiedział uroczystą Mszę Świętą w katedrze w Łucku.

Z rąk nacjonałistów ukraińskich zginęło około 130 tysięcy Polaków. W tym roku obchodzić będziemy 70. rocznicę Krwawej Niedzieli – apogeum ludobójstwa na Wołyniu dokonanego przez członków OUN i UPA, które nastąpiło 11 lipca 1943 roku.

Małgorzata Bochenek

[„Nasz Dziennik” nr 102 (4641) z 2-3 maja 2013 r.]

Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

WOŁYŃ: NOWE WEZWANIA NAUKOWCÓW I TEOLOGÓW

Naukowcy z Ukrainy i Polski, duchowieństwo Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie i ukraińskiego kościoła prawosławnego patriarchatu moskiewskiego uczestniczyli w sympozjum „*Verbum Domini – Słowo Pańskie*”. Spotkanie odbyło się 14 maja na Wschodnioeuropejskim Uniwersytecie Narodowym im. Lesi Ukrainki w Łucku.

Organizatorami spotkania były Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i katedra lingwistyki stosowanej uczelni w Łucku a także Instytut Neofilologii w Chełmie, Państwo-wa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie, Ośrodek Badań Historii i Tradycji Metropolii Lwowskiej (łacińskiej) i Towarzystwo Kultury Polskiej na Wołyniu im. Tadeusza Kościuszki.

– Jeśli nauka i religia będą współpracować ramie w ramie w badaniu tych zagadnień, wówczas nasze społeczeństwo będzie lepiej rozumieć Biblię i lepiej uświadomi sobie głoszenie orędzia samego Chrystusa Zbawiciela, – powiedział rektor wołyńskiego seminarium duchownego UKP PM o. Rustyk Kapauz. Powitał gości w imieniu prawosławnego metropolity łuckiego i wołyńskiego Nifonta (Sołoduchy) i przekazał wszystkim obecnym jego błogosławieństwo.

W ramach seminarium sekretarz komisji liturgicznej Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy o. Konstanty Morozów OFM Cap z Winnicy prezentował wydanie mszału w języku ukraińskim i omówił specyfikę wykorzystania słownictwa rzymskokatolickiego w społeczności ukraińskiej.

– To praktyczne seminarium w Łucku ma wielkie znaczenie ponieważ jest nie tylko spotkaniem naukowców – filologów-lingwistów, ale także teologów –



O. Konstanty Morozów OFM Cap prezentuje mszał w języku ukraińskim

Fot. Konstanty Czawaga

powiedział dziennikarzowi „Kuriera” ks. Witold Józef Kowalów, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu i redaktor czasopisma „Wołania z Wołynia”. – Państwo Ukraińskie istnieje już ponad 20 lat, ale widzimy różne problemy, w tym właśnie problemy lingwistyczne, terminologiczne. Są to problemy związane ze sprawami duchowymi, religijnymi czy wyznaniowymi. Wiele wyznań mówi jakby swoim językiem, używa swojego nazewnictwa. Dlatego takie spotkanie ma wielkie znaczenie. Chodzi mi nie tylko o wystąpienia naukowe, ale też rozmowy w kuluarach, możliwość wymiany doświadczeń i postaw. Myślę, że wszystkich obecnych to ubogaciło, – mówił Kowalów.

Ks. Witold Józef Kowalów opowiedział, że parafia w Ostrogu również potrzebuje takiego mszału. – Oczywiście w Ostrogu większość wiernych przychodzi na Mszę św. w języku polskim, – zaznaczył kapłan. – Ale mamy już na mszy ukraińskiej większą grupkę, kilka rodzin z różnych pokoleń. W ostatnim czasie mieliśmy zalecenie administratora diecezji łuc-



Ks. Witold Józef Kowalów

Fot. Konstanty Czawaga



Andrzej Wawryniuk

Fot. Konstanty Czawaga

kiej bpa Szyrokoradiuka, żeby przenieść Mszę św. ukraińską z wieczornej pory na przedpołudnie. Zostało to wykonane. Nie wszyscy ci, którzy chodzili na msze św. wieczorne, chodzą na przedpołudniową. Wieczorna msza wprawdzie została, ale tylko po polsku. Mszał jest jak najbardziej potrzebny. Wiele lat korzystaliśmy z wydania studyjnego, gdzie były tylko ważniejsze teksty. Teraz jest możliwość nabycia całego mszału. Myślę, że będzie to wielkim wydarzeniem, że nie będziemy już odprawiać z Mszału studyjnego, z kartek czy z zeszytu. Zresztą to jest bardzo dobra inicjatywa, że jest tekst liturgii na każdy dzień. Cena tego Mszału jest dość duża. Jeśli chciałoby się do każdej parafii go kupić, jak również dla siebie – to jest bardzo poważny wydatek.

– Tutaj na Wołyniu nauczyłem się tolerancji i lojalności, – podkreślił w swoim

wystąpieniu naukowiec i dziennikarz z Chełma doc. dr Andrzej Wawryniuk, który od lat przyjeżdża z wykładami do Łucka i pisuje do gazet na Ukrainie. Na konferencji dzielił się doświadczeniem przedstawiania w środkach masowego przekazu uroczystości religijnych prawosławnych na wschodnim pograniczu polskim.

Wschodnioeuropejski Uniwersytet Narodowy im. Łeśi Ukrainki w Łucku stał się miejscem już kilku międzynarodowych konferencji z udziałem duchowieństwa, naukowców Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz innych uczelni z Polski. Uczestniczący w sympozjum „*Verbum Domini – Słowo Pańskie*” zwrócili uwagę na bardzo wysoki poziom jego organizacji. – Nasza katedra po raz pierwszy była gospodarzem spotkania naukowców świeckich i teologów, – powiedziała kierownik katedry lingwistyki stosowanej

**Prof. Iryna Biskup****Fot. Konstanty Czawaga**

prof. dr hab. Iryna Biskub. Zapewniła, że katedra będzie kontynuować współpracę z Kościołami. Już można mówić o konkretnych tematach. Uczelnia planuje również zaangażować młodych aspirantów i studentów, ponieważ widać wśród nich wielkie zainteresowanie tymi zagadnieniami. W otwarciu konferencji uczestniczył również konsul RP w Łucku Krzysztof Sawicki.

Po zakończeniu obrad uczestnicy konferencji zapoznali się z zabytkami kultury polskiej w Łucku.

Zdaniem dyrektora centrum UCRA-INICUM z KUL-u prof. dr hab. Włodzimierza Osadczy, pomysłodawcy i głównego organizatora konferencji międzynarodowej „*Verbum Domini – Słowo Pańskie*”, poświęconej stosowaniu słownictwa religijnego, współczesne społeczeństwo ukraińskie już od dawna czekało na rozpoczęcie takiego dzieła. – Jest to bardzo ważne zagadnienie, które istotne jest dla różnych wyznań funkcjonujących

**Prof. Włodzimierz Osadczy****Fot. Konstanty Czawaga**

obecnie na Ukrainie, w tym też kościoła rzymskokatolickiego, – zaznaczył prof. Osadczy. – Nie dziwi więc, że tak wielkie było zainteresowanie tym wydarzeniem środowisk akademickich, również z Polski. Dyskusja odbywała się na różnych poziomach. Poruszano aspekty religijne, aspekty ściśle filologiczne, aspekty stosowane. Spodziewamy się, że to wydarzenie będzie miało wymiar cykliczny i w kolejnych latach będziemy się spotykać na uczelni w Łucku, albo organizować symetrycznie wydarzenia w Lublinie. Po raz kolejny doświadczyliśmy bardzo dobrej atmosfery, bardzo dobrej dyskusji naukowej. Widać, że ziemia wołyńska, środowisko Łucka jest bardzo dobrym terenem do prowadzenia tego rodzaju dyskusji, – podkreślił prof. Włodzimierz Osadczy.

Konstanty Czawaga

[„Kurier Galicyjski” nr 9 (181) z 17-30 maja 2013 r., s. 3.]

Wołyńscy święci - Волинські святи

MATKA MAŁGORZATA ŁUCJA SZEWCZYK – DZIECIŃSTWO NA WOŁYNIU

Sługa Boża Małgorzata Łucja Szewczyk urodziła się w miejscowości Szepećówka koło Zasławia na Wołyniu (Ukraina) w 1828 roku, w katolickiej rodzinie szlacheckiej. Dziś miasto Szepećówka liczy około 43 tysiące mieszkańców i jest siedzibą rejonu w obwodzie chmielnickim. Położone jest nad rzeką Huska – dopływem Horynia. Pierwsza wzmianka o Szepećówce pochodzi z 1594 roku, a w 1619 roku otrzymała prawa miejskie. Przez wieki należała do Korony. Najpierw wchodziła w skład powiatu krzemienieckiego, a później ostrogo-zasławskiego. W 1793 roku, po drugim rozbiórce Polski została włączona do Rosji. Po trzecim rozbiórce w 1795 roku Szepećówka weszła w skład powiatu zasławskiego guberni Wołyńskiej. W 1873 roku wybudowano stację kolei żelaznej. Po I wojnie światowej miejscowość należała do Ukrainy stanowiąc duży ośrodek polskości. W 1932 roku Szepećówka została siedzibą powiatu, obwodu Winnickiego. W 1937 roku powiat szepetowski wszedł w skład obwodu Kamieniecko-Podolskiego, a od 1954 roku obwodu Chmielnickiego. We wrześniu 1939 roku Sowieci założyli tu jeden z obozów zbiorczych dla polskich jeńców wojennych wziętych do niewoli po klęsce Wojska Polskiego; stąd między innymi NKWD wysyłało jeńców do miejsc kaźni. W Szepećówce, jak pisze Józef Ignacy Kraszewski we „*Wspomnieniach z Wołynia, Polesia i Litwy*” (1840) istniały źródła wód leczniczych i zakłady uzdrowiskowe, powstałe około 1821 roku.



Ojciec Sługi Bożej Łucji Szewczyk, Jan dzierżawił cukrownię w posiadłościach Sanguszków zapewniając rodzinie dostatnie życie. Matka Łucji, Marianna była jego drugą żoną. Z pierwszego małżeństwa Jan miał starszą córkę. Zawieruchy powstańcze sprawiły, że nie zachowały się do dziś żadne dokumenty dotyczące dzieciństwa Łucji Szewczyk. Nie znamy dokładnej daty i miejsca urodzin.

Szczęśliwe dzieciństwo Łucji na Wołyniu przerwała śmierć ojca w 1835 roku, prawdopodobnie na skutek prześladowania ze strony caratu, jakie dotknęło społeczeństwo polskie po powstaniu listopadowym (1831). Podobny los spotkał



BEATYFIKACJA

Zofii Czeskiej i Małgorzaty Szewczyk

9 czerwca 2013 r., niedziela, godz. 10:00,
Sanktuarium Bożego Miłosierdzia,
Kraków - Łagiewniki



pochodzącego z Wołynia św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, którego ojciec zmarł pozostawiając liczną rodzinę, a matka została zesłana na Sybir za działalność konspiracyjną.

Jeszcze bardziej bolesna była dla dziewięcioletniej Łucji śmierć matki w 1837 roku. Matka bowiem wprowadzała swoją córkę w bliską relację z Bogiem ucząc ją modlitwy i całkowitego zaufania Bogu. Po rodzicach Łucja odziedziczyła silną wolę i zdolność pokonywania trudności losu, pogodę ducha i chęć do pracy. Po śmierci matki, Łucją opiekowała się jej starsza siostra, która wyszła za mąż za administratora cukrowni.

Nie zachowały się dokumenty dotyczące Pierwszej Komunii i Bierzmowania Łucji. Możemy się tylko domyślać, że zgodnie z ówczesnym zwyczajem przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej między dziewiątym a dwunastym rokiem życia, a Bierzmowanie przyjęła przed ukończeniem dwudziestego roku życia, prawdopodobnie z rąk biskupa łucko-żytomierskiego Kaspra Borowskiego, który rozpoczął rządę w diecezji w 1848 roku. Prawdopodobnie w tym czasie została tercjarką franciszkańską.

Podstawowe wykształcenie Łucja otrzymała w domu rodzinnym, najpierw od swojej matki, a potem od przyrodniej siostry. To ona nauczyła młodszą siostrę czytać i pisać – jak pisze w Biografii siostra Weronika Bronic – oraz rachunków i

katechizmu. Od przyrodniej siostry uczyła się również prowadzenia domu i wielu prac ręcznych jak haftowanie. W domu rodzinnym Łucja zapoznała się również z podstawami medycyny ludowej.

Mimo braku wykształcenia klasycznego, Łucja Szewczyk posiadała wysoki poziom inteligencji praktycznej, umiejętność przystosowywania się do trudnych warunków i wielkie zaufanie w Opatrzność Bożą. Te naturalne cechy pozwoliły jej otworzyć serce na działanie łaski powołania i odpowiedzieć na głos Boga wzywającego ją do swojej służby.

ks. Jan Machniak

Cuda i Łaski BOŻE
nr 4 1111 • kwiecień 2013
3,00zł
Wydanie specjalne 6,90zł
Zostało do wydania: 1000 egz. (z 1000)
Wydanie 1000 egz. (z 1000)
Wydanie 1000 egz. (z 1000)
Wydanie 1000 egz. (z 1000)

Matka Małgorzata Łucja SZEWCZYK
Beatyfikacja 9 czerwca 2013 roku

Wszystcy się dzieł
Wdzięczni za dzieła
Wymiliła łaskę pokoju

Wołyńscy święci - Волинські святи

W KAZACHSTANIE ZAKOŃCZYŁ SIĘ PROCES O DOMNIEMANYM CUDZIE ZA WSTAWIENNICTWEM KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Na ziemi męczenników i zesłańców dokonywało się niezwykle dążenie do świętości wielu wierzących. Wśród nich był sługa Boży ks. Władysław Bukowiński (1904-1974). Pozostaje on w pamięci wielu, jako heroiczny świadek Chrystusa i pasterz tych, którzy doświadczali prześladowań z powodu wiary i pochodzenia. Nigdy ich nie opuścił. Dobrowolnie poszedł na zesłanie, aby dzielić ich los. Prawie 20 lat duszpasterzował w Kazachstanie, zwłaszcza w Karagandzie. Kilka razy przebywał na ziemi ojczystej i zawsze tęsknił za wiernymi zesłańcami. Pod koniec życia wracał ze szpitala w Polsce do swoich w Kazachstanie, mimo że był poważnie chory. Czuł się potrzebny nawet jako chory ksiądz wśród zesłańców, mówiąc, że po śmierci kapłan też apostołuje. Sam bł. Jan Paweł II w czasie swojej podróży apostołskiej do Kazachstanu w 2001 r. powiedział o nim i zesłańcach męczennikach: *„ks. Władysława Bukowińskiego, wielokrotnie spotykałem i zawsze podziwiałem za kapłańską wierność i apostołski zapal. Był szczególnie związany z Karagandą. Pragnę dzisiaj złożyć w imieniu Kościoła hołd zarówno jemu jak i wszystkim zesłańcom”*. Na setną rocznicę urodzin i czterdziestą rocznicę śmierci ks. Bukowińskiego, z okazji sympozjum zorganizowanego w Karagandzie, Jan Paweł II napisał: *„Bogu dziękuję, że mogłem go osobiście poznać, budować się jego świadectwem. Podziwiałem jego oddanie*

i duszpasterski zapal. Nie straszne mu były przeciwności, a nawet więzienie, byle tylko uciśniony Lud Boży mógł czerpać z jego posługi”.

Wielu świadków ukazywało bogactwo życia i świętości ks. Bukowińskiego oraz towarzyszących mu Bożych znaków. Dlatego w 2006 r., na prośbę Kościoła rzymsko-katolickiego w Kazachstanie, rozpoczęło się w Krakowie dochodzenie kanonizacyjne w sprawie heroiczności jego cnót. W 2012 r. złożono w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie „Positio”, to jest księgę o życiu, działalności i heroiczności cnót oraz sławie świętości Sługi Bożego, opracowaną na podstawie relacji świadków, rękopisów autora i dokumentów zebranych z archiwów. Księga oczekuje na dyskusje teologów i kardynałów.

Ponadto w całym Kazachstanie szerzyła się sława świętości Sługi Bożego. Wiele osób wyraziło pragnienie modlitwy przez jego wstawiennictwo. Dawano pisemne świadectwa o owocach takiej modlitwy. Samo udowodnienie heroiczności cnót nie wystarczy bowiem do beatyfikacji. Kościół domaga się potwierdzenia świętości kandydata do chwały ołtarzy od samego Boga poprzez fakt nie wytłumaczalny naukowo i wyproszony za jego przyczyną. Od 2008 r. zbierano dokumenty lekarskie i świadectwa dotyczące domniemanego cudu. Takie zdarzenie miało miejsce w czerwcu w 2008 w Karagandzie.



Posiedzenie trybunału w Karagandzie. Od lewej: ks. Jan Nowak, ks. Piotr Pytlowany, ks. Andrzej Scaber, bp Janusz Kaleta, o. Szczepan Praiskiewicz OCD, NN.

Fot. Archiwum

Wicypostulator sprawy ks. dr Jan Nowak z Krakowa poprosił o rozpoczęcie kanonicznego dochodzenia diecezjalnego w tej sprawie. W dniach 22-31 maja 2013 r. w Karagandzie trwał i pomyślnie zakończył się proces o domniemanym cudzie przez wstawiennictwo Sługi Bożego. Dziękujemy Bogu za ten znak. Trybunał diecezjalny, mianowany przez ks. bp. Janusza Kaletę, ordynariusza karagandzkiego, tworzyli: ks. dr Andrzej Scaber z Krakowa, o. dr Szczepan T. Praiskiewicz OCD z Lublina i ks. dr Piotr Pytlowany z Karagandy.

Ks. Władysław Bukowiński byłby pierwszym błogosławionym Kościoła łacińskiego w Kazachstanie. Jego grób

znajduje się w kościele pw. św. Józefa w Karagandzie. Ufamy Bogu, że domniemany cud umożliwi w przyszłości upragnioną beatyfikację. Wszystko to na większą chwałę Boga i dla dobra Kościoła powszechnego a zwłaszcza w Karagandzie gdzie cierpiał i apostołował Sługa Boży.

Ks. Jan Nowak,
wicypostulator

Karaganda, 3 czerwca 2013 r.



Wierzyć w Chrystusa

ŁAKOMSTWO

Dieta cud

Były rozmaite mody, trwały sezon, czasem dłużej, i mijały. Przyszła moda odchudzania się, ale czy jest to tylko moda? Czy to nie jest nowy styl?

Tutaj odgrywają rolę dwa argumenty. Po pierwsze wygląd młodzieńczy, piękno sylwetki. Po drugie praktyczność: bo czy jest sens, aby od rana do wieczora dźwigać na sobie zbędne 2, 5, 10, 20 albo nawet i 50 kg? I dlatego jeżeli dzisiaj kobieta po kolacji bierze do ręki ptysia, kremówkę, napoleonkę z górą kremu czy też kawałek świetnego tortu orzechowego, to robi to świadomie, po zastanowieniu. Wie, że to jest 30 sekund przyjemności, ale równocześnie grozi jakąś częścią milimetra w pasie. Musi więc szybko obliczyć, co już zjadła i co potem będzie robiła, a gdy nawet wbrew przeliczeniu załame się i zje, to za to przestępstwo szybko wyznacza sobie pokutę, jak np. powrót pieszo do domu, gimnastykę przy otwartym oknie albo froterowanie pokoju.

Dzisiaj już wiemy, co to jest wódka, nikotyna, kawa, herbata: jakie sprawia skutki w organizmie. Dzisiaj już wiemy, co trzeba jeść, aby wzmacniała się tkanka mózgowa, mięsna, kostna, a co wpływa na odkładanie się tkanki tłuszczowej.

Wymienię parę charakterystycznych zasad współczesnej diety: powrót do prostych pokarmów, bazowanie na białku, unikanie węglowodanów i tłuszczów, wprowadzenie we wszystkich porach roku naturalnych witamin w postaci owoców czy warzyw surowych, unikanie sztucznych witamin.

Potrawy konkretne bardzo dzisiaj faworyzowane to twaróg (w ogóle sery),

kwaśne mleko (w ogóle mleko), ryby, kwaśna surowa kapusta.

Pokarmy unikane: ciężkie mięso (przede wszystkim dla ludzi w średnim i starszym wieku), zawiesiste sosy, tłuste zupy, ostre przyprawy.

Zasadniczo rzecz biorąc polska kuchnia jest zdrowa. W układzie posiłków należy jednak wzmocnić śniadanie kosztem obiadu. (Pamiętaj, nie wolno ci nigdy wychodzić z domu do szkoły czy do pracy bez śniadania.)

Zalecenie, którego trzeba przestrzegać w związku z każdym posiłkiem, to: nie wolno pozwalać sobie na spoczynek poposiłkowy w formie drzemki czy nawet siedzenia. Po posiłku wskazany jest umiarkowany ruch.

Na marginesie – sprawa kawy. Właśnie dlatego, że należy do dobrego tonu. Nie pij, proszę, wieczorem. Mówisz, że dobrze ci to robi na sen? Świetnie, ale jak długo? I ile kaw pijesz dziennie? Nie jest prawdą, że musisz zawsze przyjąć kawę, gdy ci proponują. Po prostu: szanuj trochę swoje serce. A jak jesteś senny, to prześpij się 5 minut (słownie pięć!).

Musisz dużo dobrego w życiu zrobić, a na to trzeba być silnym i zdrowym. (cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Literatura - Λιτεπατυπα

LITERACKI WOŁYŃ – W CZORAJ I DZIŚ

Wołyń jest przestrzenią historycznego literackiego pogranicza polskiego i ukraińskiego. Pogranicza, a więc w świadomości potocznej czegoś prawie zewnętrznego, marginalnego, dalekiego od centrum. Tymczasem pogranicze charakteryzujące się wzajemnym przenikaniem kultur, religii i narodowości, stanowi niezwykle cenną, inspirującą przestrzeń dla każdej twórczości. Trzeba więc zauważyć, że to co „pograniczne” stanowi najciekawszą i najważniejszą część m.in. literackich dokonań, stanowi literackie „centrum”. Życie literackie zna niejeden podobny paradoks. Można tu przywołać jako ilustrację tego zjawiska twórczość Mickiewicza, Słowackiego, Łobodowskiego czy Brunona Schulza z Drohobycza – mistrzów słowa „z pogranicza”.

W tradycji literackiej Wołyn to przede wszystkim Juliusz Słowacki i jego Krzemieniec, to także Józef Ignacy Kraszewski jako autor wielu opowiadań i powieści, których akcja rozgrywa się w wiejskim pejzażu pogranicza polsko-ruskiego, autor ciekawych „*Wspomnień Polesia, Wołynia i Litwy*” (1840), wreszcie dyrektor teatru w Żytomierzu i kurator miejscowego gimnazjum (1853-1857), a także dzierżawca i właściciel majątków koło Łucka (Omelin, Gródek, Hubin).

Wołyń „w przestrzeni kresowej” zaistniał współcześnie dzięki poetom dwudziestolecia międzywojennego. Tu pracował jako nauczyciel Józef Czechowicz (Włodzimierz Wołyński 1923-1926), w podchorążówce w Równem odbywali służbę m.in. Wacław Iwaniuk, Józef Łobodowski i Władysław Milczarek, w



Waldemar Michalski

Fot. <http://www.niecodziennik.mbp.lublin.pl>

Równem mieszkali Jan Śpiewak i Zuzanna Ginczanka, wreszcie także w Równem wydawał swoje tomiki rodowity Wołynianin Czesław Janczarski.

To Czesław Janczarski był inspiratorem powołanej do istnienia w Równem grupy poetyckiej „*Wołyń*”, do której należeli (lub utrzymywali bliskie poetyckie kontakty) wszyscy wymienieni poeci oraz zapomniany dziś Stefan Sajdak (1910-2004), który po kampanii odbytej w armii

Andersa osiadł po wojnie w Środzie Wielkopolskiej i jako nauczyciel i bibliotekarz kontynuował swoje pisarstwo. Do grupy poetyckiej „Wołyn” należał także Zygmunt Jan Rumel (1915-1943), absolwent Liceum Krzemienieckiego a w czasie wojny żołnierz AK (zamordowany bestialsko przez UPA jako emisariusz porozumienia polsko-ukraińskiego na Wołyniu w nocy z 10 na 11 lipca 1943 r.).

Zygmunt Jan Rumel jako poeta zapomniany został przez Annę Kamieńską, która z ocalałych rękopisów wydała tom jego „Poezji wybranych” (Warszawa, LSW, 1977, ss. 87). Leopold Staff i Jarosław Iwaszkiewicz widzieli w nim poetę wyjątkowego talentu. Bożena Górską zwróciła uwagę na zauważalne w jego wierszach wpływy twórczości Słowackiego i Norwida (Bożena Górską: „Krzemieńczanin”, Warszawa, Muzeum Niepodległości, 2008, ss. 208). Utwory „Dwie matki” czy poemat „Rok 1863” stanowią poetyckie świadectwo na miarę innego rówieśnika Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Przypomnijmy, że Rumel był także przewodniczącym komitetu redakcyjnego miesięcznika „Droga Pracy”, dodatku do „Życia Krzemienieckiego” (tu debiutował jako poeta). W swoich artykułach publicystycznych opowiadał się za ideą Polski jako państwa wielonarodowego i pod tym względem ideowo był wierny myśli politycznej Józefa Piłsudskiego. Publikował także w dwujęzycznym piśmie „Młoda Wieś – Mołode Selo” wydawanym w Krzemieńcu. Mieszkał w Krzemieńcu w dworku Juliusza Słowackiego, Warto przypomnieć tu wiersz napisany w lipcu 1941 r., który doskonale ilustruje jego postawę twórczą i społeczną:

„Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubiły głowę –
Jedna grzebień bursztynu czesała we włos
Druga rąfę porohów piorąc koralowe



Zawodziła na lirach dolę ślepą – los...

*Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,
Czerep drugą objął – pijany jak trzos –
Jedna boso garnęła smutek za błękitem –
Druga kurem jej piała buntowniczych kos.*

*Dwie mnie Matki-Ojczyzny wyuczyły
mowy –*

*W warkocz krwisty plecionej jagodami
ros –*

*Bym się sercem przełamał bólem w dwie
połowy –*

*By serce rozdwojone płakało jak głos...”
(„Dwie matki”)*

Jeszcze niedawno temat polskiej obecności na Kresach stanowił polityczne tabu. Cenzura potrafiła wykreślać wszystko to, co dotyczyło Wołynia, Podola, Wilna, Lwowa. Doświadczyl tego m.in. Władysław

ślaw Milczarek, który próbując po wojnie wydać swój kolejny tom wierszy pt. „*Pożegnanie sadu*” (1948) spotkał się z nakazem usunięcia z książki wszystkich kresowych akcentów, w tym także nazw miejscowych typu Jar Krzemieniecki czy Poczałów. Tom opowiadań Milczarka pt. „*Krasnegóry*” mógł ukazać się w kraju dopiero w 1980 roku.

W roku 1999 ukazała się interesująca książka Jadwigi Sawickiej (Uniwersytet Warszawski) pt. „*Wołyń poetycki w przestrzeni kresowej*” (Wydawnictwo DiG, Warszawa 1999, ss. 204 + 30 ilustr.). Książka jest próbą szczegółowego ukazania na konkretnym materiale literackim grupy poetyckiej „*Wołyń*”, której założycielem był wspomniany już Czesław Janeczarski (1911-1971). Przypomnę, że trzon grupy tworzyli: Wacław Iwaniuk (1915-2001), Władysław Milczarek (1914-1993), Jan Śpiewak (1908-1967). Warto pamiętać, że mieszkający w Chełmie Wacław Iwaniuk debiutował poematem pt. „*Pelnia czerwca*”, opublikowanym w 1936 roku i sygnowanym jako pierwszy tom serii wydawniczej „*Grupy Literackiej Wołyń*”. Sympatyzowali z „*Wołyniem*” i utrzymywali z grupą luźny kontakt Józef Czechowicz (1904-1939) – był m.in. autorem wierszy o tematyce wołyńskiej a także znakomitym tłumaczem wierszy Pawła Tyczyny i Jewhena Małaniuka oraz Józef Łobodowski (1909-1988) – legendarnie wywodził swój ród od atamana Łobody, był tłumaczem, m.in. wierszy Tarasa Szewczenki oraz autorem tomu „*Złota Hramota*” (1954), zawierającego m.in. dwunastoczęściowy cykl pt. „*Dumy wołyńskie*” (To tu w półśnie, w mitycznym Wołyniu spotykają się zatroskane o losy obojga narodów Pani Poczałowska z Panią Ostrobramską). Poetycką muzą wymienionych poetów była piękna i literacko uzdolniona Zuzanna Ginczanka (1917-

1944), której Józef Łobodowski poświęcił ostatni tom swoich wierszy pt. „*Pamięci Sulamity*” (1979).

Ważną zbiorową prezentacją poetycką grupy była kolumna wierszy opublikowana przez Stanisława Czernika w jego „*Okolicy Poetów*” w 1936 roku. Dwa lata później Czechowicz w artykule *Poezja Wołynia*, opublikowanym w „*Kurierze Literacko-Naukowym*” (1938 nr 50), omówił działalność grupy, żartobliwie komentując jej dokonania: „*Wołyńcy pi-szą wiersze, a nawet poezje!*” O debiutach książkowych poetów grupy „*Wołyń*” oraz o ich działalności pisali w różnych periodykach m.in. Stanisław Czernik, Bolesław Miciński, Jan Śpiewak, Józef Czechowicz, Stefan Napierski. Sprzyjał istnieniu grupy ówczesny wojewoda wołyński Henryk Józefski (więziony później w PRL, m.in. na Mokotowie i w Rawiczu).

Idąc tropem myślenia Jadwigi Sawickiej można podjąć próbę wydobycia i opisania charakterystycznych właściwości poezji grupy „*Wołyń*”.

Należy tu przede wszystkim podkreślić:

A. Znamiennej semiotykę przestrzeni – przewagę w tej poezji pierwiastka wizualnego, specjalną rolę konkretnego, szczegółu, drobiazgu. Pejzażowość i opis stanowią ośnowę wierszy poetów wołyńskich. Zmysłowe widzenie świata jest równoznaczne z głęboko przeżywaną emocją. Kazimierz Wyka pisząc o obrazowaniu Czechowicza, który poetycko „dojrzewał” na Wołyniu, zauważył, że w poezji Czechowicza obowiązuje zasada całkowitej transpozycji uczucia na obraz w miejsce liryki bezpośredniej („*O Józefie Czechowiczu*”, w: „*Rzecz wyobraźni*”, 1977, s.40). Wiersz wołyński odwołuje się do lokalnego pejzażu, do wieloreligijnych i wielonarodowych tradycji kulturalnych tych ziem.

Ciekawą sprawą jest ujawnienie przez Sawicką specyficznego wołyńskiego katastrofizmu, obecnego w wierszach m.in. Iwaniuka, Śpiewaka czy Łobodowskiego. Profesor Jerzy Święch wyprowadza go z przeczcucia zbliżającej się tragedii, z postrzegania czasu „*bez Boga, bez zasad, bez praw*”. Święch pisze, o poezji Iwaniuka: „*istnieje w jej warstwie obrazowej, w symbolice, w dykcji coś, co trudno inaczej określić jak powrotna fala katastrofizmu*” („Akcent” 1990 nr 3 s. 55). „*Ciemny Wołyń*” jako przeczcucie jeszcze nieznannej tragedii jawi się tu w obrazach pełnych czerni i nocy, ognia i trupich śladów. Poetyckie wizje senne pełne są jak najgorszych przeczuć. Pamiętajmy, że wiersze te co najmniej o 10 lat wyprzedzają dramatyczne wydarzenia na Wołyniu lat 1943 i 1944.

B. Śpiewność, muzyczne brzmienie. Przykładami mogą tu być szczególnie wiersze Janczarskiego i Milczarka, a także utwory wołyńskie Czechowicza. Muzyczność to wyjątkowa, w której szczególną rolę odgrywa „*celność słowa*” – żeby użyć terminu Czechowicza. Tu nie chodzi tylko o wersyfikacyjną regularność czy rymy, ważniejszą rzeczą jest melodia słowa i „*rytm obrazów*” – ich łańcuchowy układ, wzajemne dopowiadanie. Oto jak komentuje Sawicka sztukę muzyczną wiersza wołyńskiego Czechowicza: „*Znakomita jest instrumentacja w wierszu «Przez kresy», za wzorcowy przykład sposobów poety może służyć sfunkcjonalizowanie samogłoski «o» w kołyszącym, monotonnym ruchu kół toczącego się wozu (kół, ziół, dołem, polem, kołacz), wykorzystanie różnej długości wersów, nieregularności, rymów wewnętrznych prowadzących do bogatszego umuzycznienia*”. Muzyka wierszy poetów wołyńskich rodzi się więc z obrazów i tkwi w obrazach.

C. Charakterystyczny obszar leksykalny, poczynając od nazewnictwa lo-

kalnego (Horyń, Słucz, Stochód, Łuck, Krzemieniec, Równe, Włodzimierz) po słownictwo potoczne z pogranicza polsko-ruskiego, chociażby takie, jak np. burzany, oczerety, załomy, jary, lebiody, wisznie, łapcie, koromysła... Leksyka znakomicie współtworzy koloryt lokalny portretowanych stron. Hałyna Dubyk, doktorantka z Ukrainy (Uniwersytet Katolicki im. S. Wyszyńskiego w Warszawie), we wstępie pt. „*Po obu stronach wołyńskiej drogi*” do tomu Wiersze zebrane Czesława Janczarskiego (Lublin, Teatr NN, 2012) słusznie zauważa, że poeci tej grupy „*świadomie i w pełni konsekwentnie uczynili z regionalizmu ukraińskiego swoisty program artystyczny, czerpiąc wyłącznie z osobistych doświadczeń*” (s. 5).

Mówiąc o pogranicznym Wołyniu należy mieć na uwadze także sąsiedni obszar ziemi lubelskiej. Rzeka Bug nie była wówczas „*smutną rzeką graniczną*”, nie dzieliła ludności polskiej i ukraińskiej mieszkającej po jej obydwu brzegach. Iwaniuk urodził się w pobliżu Chełma. Także w pobliżu Chełma urodził się ukraiński poeta Josyp Struciuk – dziś mieszkający w Łucku. W swojej poezji, m. in. w tomiku tłumaczonym na język polski przez Tadeusza Karabowicza pt. „*Po tamtej stronie ciszy*” (2000) pisze o ziemi rodzinnej utraconej: „*poczęta jesteś z mojej tęsknoty...*”.

W 1945 roku Struciuk zmuszony był opuścić rodzinną Chełmszczyznę, w tym samym czasie ja, też nie z własnej woli, opuszczałem rodzinny Wołyń – nasze wozy minęły się wówczas w przeprawie na Bugu. Dramat pogranicza i bezmyślność polityków jako rządców tego świata odczuliśmy boleśnie i jednakowo.

W Chełmie, w latach 1933-1939, poeta, tłumacz i nauczyciel Kazimierz Andrzej Jaworski wydawał poetycki miesięcznik „*Kamena*”, w którym regularnie

prezentował we własnym tłumaczeniu dawnych i współczesnych poetów ukraińskich (Taras Szewczenko, Iwan Franko, Lesia Ukrainka, Pawło Tyczyna, Maksym Rylski, Bohdan Antonycz, Lina Kostenko i wielu innych). W chełmskiej „Kamenie” publikowali także swoje wiersze poeci grupy „Wołyń”.

Autorka książki „*Wołyń poetycki w przestrzeni kresowej*” słusznie przywołuje do rozważań literacki kontekst polsko-ukraiński. Dostrzega miejsca wspólnego spotkania – mówi o „*topice stepu i wiśniowego sadu*”. Oto fragment jej rozważań:

„*Step i sad wiśniowy są to dwie, znaczące, wspólne części przestrzenne, opisane przez poezję polską i ukraińską. Zostały one wyodrębnione z całości pejzażu i stały się obszarami bogatymi semantycznie i aksjologicznie, silnie nacechowanymi emocjonalnie. Step był synonimem ciemnej urody tej ziemi, sad wiśniowy – pogodnej piękności, niosącej wartości estetycznej łagodne. Literatura polska i ukraińska ukazywały często zarówno groźną urodę stepu i sielską sadu*” (s. 89).

I w tych relacjach mieści się poezja zarówno Tarasa Szewczenki jak i Juliusza Słowackiego, a także bardziej nam czasowo współczesnych – głównych przedstawicieli grupy poetyckiej „Wołyń”.

Wojna położyła kres istnieniu grupy. Czechowicz zginął już we wrześniu 1939 roku niemiecką „*bombą w stallach trafioną*”. Iwaniuk zgłosił się na ochotnika do wojska polskiego we Francji – brał udział m.in. w walkach pod Narwikiem, a później, już do końca życia, pozostał na emigracji (w Kanadzie). Janczarski jesienią 1941 roku zamieszkał w Puławach, gdzie brał udział w pracach Rady Głównej Opiekuńczej, a w 1946 roku przeniósł się do Warszawy. Łobodowski jako podoficer brał udział w kampanii wrześniowej, ale już w listopadzie 1939 roku przedostał się

do Paryża, gdzie trafił do obozu dla internowanych żołnierzy polskich – tu wydawał powielane pismo literacko-polityczne pn. „*Wrócimy*”. W sierpniu 1941 roku przeszedł nielegalnie do Hiszpanii, gdzie został aresztowany i skazany na półtora roku ciężkiego więzienia – po zwolnieniu zamieszkał do końca życia w Madrycie. Władysław Milczarek jako oficer brał także udział w kampanii wrześniowej. Był dowódcą plutonu ciężkich karabinów maszynowych. Następnie trafił do niemieckich obozów jenieckich (m.in. oflag Osterode w górach Hartzu i oflag Woldenberg – obecnie Dobiegniew). W oflagach konspiracyjnie redagował miesięcznik literacko-polityczny „*Wołyń*” (1943-1944). Był również redaktorem i wydawcą opublikowanej w postaci maszynopisu jednodniówki „*Krzemieńiec – z okazji 140 rocznicy powstania Liceum Krzemienieckiego*” (Woldenberg 1940). Po zakończeniu wojny Milczarek powrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie. Tragicznie potoczyły się okupacyjne losy pochodzącej z żydowskiej rodziny Zuzany Ginczan-ki (właściwe nazwisko Zuzanna Polina Gincburg). Początkowo zamieszkała we Lwowie, gdzie wyszła za mąż za krytyka sztuki Michała Weinziehera i wstąpiła do Związku Pisarzy Radzieckich Ukrainy. Jesienią 1942 roku przeniosła się do Krakowa. W 1944 r. została aresztowana przez gestapo i rozstrzelana w Płaszowie.

Po lekturze wierszy poetów grupy „*Wołyń*” warto postawić pytanie o obecność tematu wołyńskiego we współczesnej polskiej poezji. Okazuje się, że jest on żywy i nadal obecny w twórczości „*dzieci i wnuków*” dawnych poetów.

Mieszkający w Kanadzie poeta, eseista i profesor Uniwersytetu British Columbia w Vancouver Bogdan Czaykowski był rodowitym Wołyniakiem (urodził się w 1932 r. w Równem, zmarł 16 sierpnia

2007 r. w Vancouver). Każdy tomik jego wierszy ma swoje wołyńskie odniesienia („Im bardziej się starzejemy, tym bogatszą znajdujemy polską tradycję literacką”). Wiersze „Mała podróż na Wschód”, „Zdobycie Berdyczowa”, „Więc chrabąszcze” czy „Lwowski Putrament” są nie tylko poetyckim powrotem do czasów i miejsc młodości, ale także ilustracją założeń „poetyki wiersza wołyńskiego”:

„Kiedy pada śnieg
Noc jest jak poezja
Pisana białym wierszem”.

To fragment utworu Czaykowskiego, a mógłby pod nim podpisać się każdy członek grupy poetyckiej „Wołyń”. Można tu również przywołać utwory mieszkającego w Chełmie Krzysztofa Kołtuna (rocznik 1958) – autora dziesięciu „kresowych” tomików (m.in. „Pańska Dolina” (1993), „Kresowy wiśnio wiersz” (1995) czy „Misterium z Wołynia” (1997) a także mieszkającego w Przemyślu Mariusza Olbromskiego (rocznik 1955), twórcy wielu wierszy wołyńskich i m.in. autora pięknego tomu „Lato w Krzemieńcu. Legendy znad Ikwy” (2009). Swoje zauroczenie Krzemieńcem odnotowuje tu Olbromski m.in. słowami wiersza pt. „Dar Pani Marii”, dedykowanego Marii Danilewiczowej, byłej dyrektorze Biblioteki Polskiej w Londynie a krzemieńczance z wyboru. Oto fragment wiersza:

„Tamtego świata przeminęły twarze –
tak babie lato znosi wiatr porywisty.
Lecz w saloniku gdzie stał Słowacki
wśród mebli, luster, lśni fortepian
niczym westchnienia i modlitwy
i urzeczenie jej Krzemieńcem”.

Warto zauważyć, że do stojącego w saloniku fortepianu przypięta jest metalowa plakietka o następującej treści: „Dar serca od Marii Danilewiczowej Zielińskiej dla Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu”.

Jest wielu innych poetów, urodzonych już po wojnie, którzy – co ciekawe – kontynuują właściwości i tradycje „wiersza wołyńskiego”. Wymienię tu chociażby poetki: Irenę Ciesielską-Piech – autorkę m.in. wyboru wierszy pt. „Nostalgia kresowa” (2009), Krystynę Igras – autorkę m.in. tomu „Kresowy śmiech kukulki” (2011), Bronisławę Fastowicz – autorkę tomu „Kresy, kresy” (1994), Józefa Ziembę – urodzonego w 1932 r. w Powursku na Wołyniu – autora kresowych wierszy i wspomnień a także Tomasza Różyckiego – urodzonego w 1970 w Opolu Śląskim, którego wymowny utwór, będący świadectwem odwiedzin rodzinnych stron, trzeba tu w całości przytoczyć:

„Spalone mapy

Dla J.B.

Pojechałem na Ukrainę, to był czerwiec
i siedłem po kolana w trawach, ziola
i pyłki
krążyły w powietrzu. Szukałem, lecz
bliscy
schowali się pod ziemią, zamieszkali
głębiej

niż pokolenia mrówek. Pytałem się
wszędzie
o ślady po nich, ale rosły trawy, liście,
i pszczoły wirowały. Kładłem się więc
blisko,
twarzą do ziemi i mówiłem to zakłęcie –
możecie wyjść, już jest po wszystkim.
I ruszała
się ziemia, a w niej krety i dżdżownice,
i drżała
ziemia i państwa mrówek roily się,
pszczoły
latały ponad wszystkim, mówiłem
wychodźcie,
mówiłem tak do ziemi i czułem, jak rośnie

trawa ogromna, dzika wokół mojej
głowy”.
(z tomu „Kolonie”, 2006)

Nie będę ukrywał, że zawsze czułem się mocno związany z tradycją wiersza wołyńskiego i Wołyniem jako ziemią rodzinną. Pisałem w tomiku „Lekcja wspólnego języka”:

„Słowa nasze tylko wędrowaniem
ucieczką w marzenia – święta Zofia
otwiera niebo – słyszę pytanie:
«aszcze komu chotiasze piesni
tworiti?»

– wiary jako miecz i ogień
nie pamiętaj Panie...”
(„W drodze na Wołyn”)

Motyw wędrowania, peregrynacji a w konsekwencji często alienacji i wyobcowania znamieny jest dla poetów pogranicza. Wojny i nowe polityczne porządki często pozbawiały ich domów rodzinnych, rozproszyły po świecie. Twórczość Wacława Iwaniuka, Józefa Łobodowskiego czy Bogdana Czaykowskiego mogą być tego przykładem. Problem więc poszukiwania własnej tożsamości to kolejny ważny czynnik wyróżniający poetów pogranicza.

Jan Wolski w wydanej niedawno w Toronto książce pt. „Wacław Iwaniuk. Szkice do portretu” (2002) zauważył:

„Poezja Wacława Iwaniuka jest obszarem, gdzie wciąż od nowa podejmowany jest trud określenia własnej tożsamości. Nieustannie także powraca w niej problem wykorzenienia, wyrwania z tradycji, z ojczyzny, ze słowa. To poczucie zawieszenia i niepewności są jednymi z istotniejszych wątków w dziejach polskiej poezji powojennej. W przypadku Iwaniuka wypływa przede wszystkim z głębokiego doświadczenia losu emigranta” (s. 300-301).

Profesor Jerzy Świąch mówi o Iwaniuku m.in.:

„Zupełnie nieźle radził sobie z obcym językiem, w którym nawet próbował pisać, bywając też – gdy zaszła potrzeba – tłumaczem, a przecież pozostał wierny polszczyźnie, w słowie wyssanym, jak to się patetycznie mówi, z mlekiem matki, ale właśnie patos nie był obcy Iwaniukowi, jakby na przekór czasem w jakich żył, a także wbrew jego naturalnym, dość trzeźwym skądinąd skłonnościom [...]. Iwaniuk to pisarz polityczny, ale mający też zadatki (nie w pełni jednak wykorzystane) na autora uniwersalnego, to poeta o dykcji zbliżającej język poezji do języka prozy, a równocześnie przechowujący nabożny szacunek dla słowa i poezji jako siostry magii” („Akcent” 2003 nr 4).

Wacław Iwaniuk stwierdzał: „Tylko poezja symboliczna jest wielka. Nie znośszę paplaniny liryczno-kawiarniano-realistycznej, która zabiła symbol a z nią poezję” (Słowo odautorskie do poematu *Pieśń nad pieśniami*, 1953).

Iwaniuk miał świadomość niezwyklej rangi w literaturze polskiej prozy Bruno Schulza, twórcy „galicyjskiego” pogranicza polsko-żydowskiego. W jednym ze swoich wierszy zestawiał samotnika z Drohobycza z Franzem Kafką jako równorzędnymi autorami. Warto zacytować ten wiersz w całości:

„Na dwu końcach świata
Pojawiają się często ludzie podobni do siebie
Nie z rysów twarzy ani z koloru skóry
Ale z wiązań słów.
Wprawdzie wiemy jak powstaje zdanie
Ale nie wiemy skąd bierze się treść.
Nad szykiem słów czuwa gramatyka
Ale to nie wszystko
Bo można ściąć drzewo i wyrośnie nowe
Można gramatykę wyprowadzić
Z jej martwych zaułków
Ale musi być ktoś jak Kafka lub Schulz
By wytoczyć wojnę kapłanom języka
I zwyciężyć.

*Obaj żyli w krajach niepodobnych
Do siebie a jednak dziś się mówią
O ich podobieństwie.*

*Listem polecającym są ich książki
Tak do siebie niepodobnie podobne
I bliźniaczo różne.*

Kafka i Schulz

*Bracia należący do wspólnej rodziny
Polsko-Czesko-Żydowsko-Niemieckiej”.*

(Kafka i Schulz z tomu *Nocne rozmowy*, 1987).

Wierszom wołyńskim Józefa Łobodowskiego także towarzyszy niemal mediumiczna świadomość wagi i znaczenia misji pisarskiej. W redagowanym przez siebie w latach trzydziestych w Łucku tygodniku „Wołyń” opublikował felieton pod znaczącym i nie wymagającym komentarza tytułem: „*Nawiązujemy do romantyzmu*” (1938, nr 4). Drukował tu także liczne własne tłumaczenia wierszy poetów ukraińskich. Nieustannie wygłaszał poetyckie apele, wzywał, błagał o pojednanie polsko-ukraińskie. Wątpił i wierzył. Po latach pisał na emigracji:

*„Nie ma śladu po moich mostach,
Wyważono z zawiasów wierzeje.
Ale płomień z pożaru, ale płomień
pozostał*

I serce grzeje”.

(„*Dumy wołyńskie*”, cz. XII).

Tworzył na obczyźnie wizję nieujarzmionej Ukrainy. Pisał o niej: – „*Ojczyzna moja najpiękniejsza, ojczyzno powrotna, bądź zdrowa!*” (z wiersza „*Pochwała Ukrainy*”, tom „*Złota Hramota*”). W wielu jego poetyckich i felietonowych deklaracjach czytelne są nawiązania do poezji Tarasa Szewczenki: „*Idziemy – serce przy sercu, dłoń w dłoni, minione winy nawzajem przebaczać*” („*Złota Hramota*”, s. 126).

Wiersze poety młodszej wołyńskiej generacji Bogdana Czaykowskiego to niemal bezustanna poetycka podróż, do-

świadczenie kształtujące światopogląd, wizję świata, poetycki obraz. Powroty na Ukrainę, nad Horyń, nie należą tu do rzadkości:

*„Wrzucony w sitowia wrącego Horynia,
w koszyku z łozy łapciowej,
przepłynąłem wiele burz, noszony pod
pachą, rzucony przez fale,
karmiony przez drzewa [...] urodzony z piołunów”.*
(„*Okanagańskie sady*”, 1998)

Czy w optyce poetów ukraińskich istnieje podobny Wołyń? Na pytanie to można uzyskać odpowiedź, analizując twórczość m.in. Josypa Struciuka, Jurija Pokalczuka, Mykoły Riabczuka, Oksany Zabużko czy Ihora Pawluka (za niepoprawne politycznie wiersze został w czasach sowieckich skazany na roboty do tajgi zabajkalskiej) – poetów związanych z tą ziemią miejscem zamieszkania lub urodzenia. Wspólna ojczyzna poetów pogranicza to przede wszystkim arka-dyjskie tradycje obrazowania, symbolika religijna, muzyczność, szczególne widzenie rodzinnego domu, poszukiwanie i akcentowanie własnej tożsamości. Tak więc odkryć literacki Wołyń na nowo to dostrzec rangę pogranicza jako obszaru inspirującego poezję oryginalną i ciekawą, uniwersalną, wykorzystującą wielowiekowe doświadczenia i tradycje kulturalne wielonarodowego historycznego pogranicza polsko-ukraińsko-żydowskiego, i w mniejszym wymiarze także słowackiego i niemieckiego.

Waldemar Michalski

(kwartalnik literacki „Akcent”)

Referat wygłoszony w Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu dnia 4-6 września 2012 r. podczas międzynarodowej sesji „*Dialog Dwoch Kultur*”.

Historia - Історія

JANOWA DOLINA (22/23 KWIETNIA 1943 R.). JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH MASOWYCH MORDÓW DOKONANYCH PRZEZ PODZIEMIE BANDEROWSKIE NA POLSKIEJ LUDNOŚCI WOŁYNIA

Tytułem wstępu należy powiedzieć, iż na temat Janowej Doliny pisali m.in.: Cz. Piotrowski, *„Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą”*, Warszawa 1995; M. Orłowicz, *„Ilustrowany przewodnik po Wołyniu”*, Łuck 1929; A. Peretiatkowicz, *„Wołyńska samoobrona w dorzeczu Horynia”*, Katowice 1997; J. Czerniak, *„Janowa Dolina Państwowe Kamieniołomy”*, Warszawa 1939; L. Popek, *„Janowa Dolina”*, Lublin 1998; L. Popek, *„Świątynie Wołynia”*, Lublin 1997; B. Soboń, *„Wołyński życiorys”*, Poznań 1996; W. i E. Siemaszko, *„Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”*, t. 1-2, Warszawa 2000; J. Orłowska-Lasek, *„Krótka historia i zagłada Janowej Doliny”* [w:] „Biuletyn Informacyjny”, Warszawa 50:1996, s. 20 i 51:1996, s. 28-34; G. Motyka, *„Od rzezi wołyńskiej do Akcji «Wisła»”*, Kraków 2011.

Janowa Dolina była miejscowością położoną na prawym brzegu Horynia, 18 km na północny zachód od Kostopola, siedziby powiatu. W przededniu II wojny światowej liczyła ok. 1800 mieszkańców (Polacy stanowili ok. 80 %; pozostali to



Pomnik w Janowej Dolinie

Fot. ks. Vitold-Yosif Kovaliv

Ukraińcy, Czeši, Rosjanie). Sama miejscowość została zbudowana w latach 1920-1930 przy nowopowstałych Państwowych Kamieniołomach Bazaltu, które zatrudniały ok. 3000 pracowników.

Janowa Dolina była osiedlem najbardziej nowoczesnym na Wołyniu. Posiadała wodociąg, kanalizację i elektrownię a także kino, salę widowiskową hotel, boisko sportowe, korty tenisowe, muszlę koncertową, posterunek policji, szkołę, przedszkole, przychodnię lekarską stację kolejową własny teatr amatorski, tygodnik „Głos Robotnika”, straż pożarną a nawet własną monetę. Pracownicy kopalni mieszkali w pięknych domkach w stylu „góralskim”. W 1936 r. została erygowana parafia (w 1939 r. liczyła 2900 wiernych), początkowo funkcje sakralne pełniła kaplica drewniana pw. Chrystusa Zbawiciela. Kościół murowany nie został z powodu wojny ukończony. Ostatnim proboszczem był ks. Jan Leon Śpiewak (1915-1939-1973).

We wrześniu 1939 r. grupa nacjonalistów ze Złaznego (k/ Janowej Doliny) rozbroiła posterunek policji w Janowej Dolinie oraz oddział Wojska Polskiego, który miał zabezpieczać kopalnię. Ich z kolei rozbroili komuniści. Kilka dni później, razem już, (komuniści i nacjonałści) witali kwiatami wkraczające do Janowej Doliny oddziały Armii Czerwonej.

W 1941 r. w Janowej Dolinie został zorganizowany obóz szkoleniowy dla ukraińskich nacjonalistów tzw. „bulbowców” (od Tarasa Bulby-Borowca). Co ciekawe, już wtedy dowództwo niemieckiego garnizonu, który stacjonował w Janowej Dolinie, hamowało zapędy ukraińskich nacjonalistów wobec Polaków, angażując ich do mordowania Żydów i pilnowania ok. 2000 jeńców sowieckich w obozie, który funkcjonował w Janowej Dolinie. Za pomoc Żydom i jeńcom sowieckim Niemcy aresztowali w 1942 r. proboszcza Janowej Doliny – ks. Leona Śpiewaka oraz rozstrzelali 12 polskich zakładników.

Od marca 1943 r. fala mordów na Polakach zaczęła się gwałtownie rozszerzać, co

miało bezpośredni związek z przejściem do UPA w pełnym uzbrojeniu, ok. 6 tys. policjantów ukraińskich w służbie niemieckiej. Należy pamiętać, że to oni są współodpowiedzialni za wymordowanie ok. 180-200 tys.(?) wołyńskich Żydów. Tak na marginesie jest to bardzo ważny i ciągle mało zbadany temat. Jakimś dziwnym trafem omijany przez historyków ukraińskich i niektórych historyków polskich.

W marcu i kwietniu 1943 r. Polacy są okrutnie mordowani w dziesiątkach miejscowości (w pow. sarneńskim, kostopolskim, łuckim, krzemienieckim).

Tak rozpoczęła się masowa rzeź Polaków na Wołyniu, zaplanowana akcja „czyszczenia” Wołynia z ludności polskiej. Tak rozpoczęło się ludobójstwo Polaków. Zagrożeni Polacy zaczęli uciekać do miast lub tam gdzie stacjonowali Niemcy. Również do Janowej Doliny w tym okresie, mogło się schronić kilkuset Polaków. Próby obrony ze strony polskiej były nikłe. Dlaczego?

Po wywózkach sowieckich, działalności NKWD, następnie Niemców i policji ukraińskiej (oczywiście mówię skrótowo), na Wołyniu w 1943 r. zostało ok. 10-12 % Polaków, niemal całkowicie pozbawionych elementu przywódczego, działaczy społecznych, wojskowych, inteligencji. Już w kwietniu niemal cały pow. kostopolski był pod całkowitą kontrolą UPA – poza nielicznymi obsadzonymi przez Niemców. Tuż obok Janowej Doliny, w Studyniu Wielkim zainstalował się Główny Wojskowy Sztab UPA. W tej sytuacji atak na Janową Dolinę i jej los był raczej przesądzony.

W takim kontekście należy widzieć atak UPA (jeden z najbardziej krwawych) na Janową Dolinę nocą z 22 na 23 kwietnia 1943 roku (Wielki Piątek – „krwawy piątek”). Żeby uniemożliwić pomoc czy odsiecz, banderowcy pniami ściętych

drzew zawalił tor kolejowy między Janową Doliną a Kostopolem oraz spalili most na rzece Horyń od Złaznego. Atakiem dowodził osobiście Iwan Łytwynczuk „Dubowij” (kierownik OUN-B na północno-wschodnim Wołyniu), a brały w nim udział „pierwsza sotnia” UPA pod dowództwem „Jaremy” (już po śmierci Perehiniaka), sotnia „Szauli” oraz według świadków, ludność ukraińska ze Złaznego (w tym kobiety i dzieci, które naftą i wiązkami słomy podpalały domy Polaków).

Ukraińcy uderzyli w nocy, gdy niczego nie spodziewający się mieszkańcy spalili. Po ostrzelaniu osady z broni palnej, specjalnie dobrane grupy szturmowe podpalały kolejne domy (wiązki słomy, płyn łatwopalny, płonące żagwie a nawet granaty). Próbujących uciekać zabijano najczęściej siekierami, nożami i widłami, rzadko z broni palnej. Najwięcej osób zginęło w kamiennych piwnicach uduśzonych dymem i czadem. Od siekier i ognia zginęli również chorzy i personel ze szpitala. Chorych Ukraińców wcześniej wyniesiono. Bronił się garnizon niemiecki, strzelając zza palisady i z hotelu oraz nieliczna grupa Polaków z murowanych budynków osiedla „C”. Uciekający Polacy szukali także schronienia za palisadą, ale Niemcy strzelali do wszystkich i nie udzielili Polakom pomocy i schronienia.

Ok. 4 godz. nad ranem pojawił się nad Janową Doliną niemiecki samolot zwiadowczy, co spowodowało wycofanie się UPA. Przybyła też ekspedycja niemiecka z Kostopola. Skutkiem ataku były tragiczne. Niemal cała osada spłonęła, w tym drewniana kaplica pw. Chrystusa Zbawiciela (100 budynków), a ok. 600 Polaków zginęło. Był to jeden z najbardziej masowych i najbardziej okrutnych mordów dokonanych na Wołyniu przez UPA. W większości zamordowani Polacy zostali pochowani w zbiorowej mogile na placu

pod krzyżem, gdzie miał stanąć kościół. Nielicznych, w obawie przed kolejnym atakiem, w pośpiechu zakopano tam gdzie znaleziono. UPA zdobyła tonę materiałów wybuchowych (co później wyjaśniano, iż to był główny cel ataku na Janową Dolinę) tracąc 8 zabitych i 3 rannych. Banderowska propaganda przedstawiła likwidację Janowej Doliny jako swój wielki sukces i wyjaśniała, że UPA została zmuszona do reakcji, ponieważ Niemcy i polscy policjanci zakłócali spokój okolicznej ludności ukraińskiej. Tak naprawdę to polska policja pojawiła się dopiero po ataku UPA.

Petro Mirczuk w opracowaniu „*Ukraińska Powstańska Armia 1942-1952. Dokumenty i Materiały*”, Monachium 1953 (wznowienie Lwów 1991) twierdzi, że atak na Janową Dolinę był walką z Niemcami, dla których stanowiła ważny punkt gospodarczy. Polacy zaś walczyli po stronie Niemców, tworzyli w Janowej Dolinie potężną placówkę samoobrony. Wersję tę powiela także „*Litopys UPA*”, t. 5, s. 20.

Ta wersja która ma usprawiedliwiać banderowskie ludobójstwo popełnione na Polakach nie odpowiada faktom. Pod okiem Niemców Polacy próbowali stworzyć ośrodek samoobrony, ale zorganizowali jedynie niewielki oddział ZWZ-AK (kilkanaście osób zaprzysiężonych i kilkanaście sztuk broni palnej pod dowództwem por. Stanisława Pawłowskiego ps. „Cu-chaj”). Po represjach niemieckich za pomoc Żydom i jeńcom sowieckim obawiano się Niemców. Wydaje się, że to członkowie miejscowej samoobrony po ataku UPA dokonali odwetu na złapanych Ukraińcach. Polski odwet został natychmiast potępiony przez ocalałych Polaków i polskie środowiska. Ich gniew, rozpacz i bezsilność spowodowała śmierć 5 Ukraińców oraz 2 Rosjan, wziętych za Ukraińców.

Pozostałych, ocalałych mieszkańców Janowej Doliny Niemcy wywieźli do Ko-

stopola, pozostawili jedynie obsługę elektryczną, wodociągów i kolejarzy.

Kolejny atak UPA na osadę miał miejsce 15 maja. Chociaż nikt nie zginął, to spłonęła elektrownia, hydrofornia i inne wcześniej ocalałe budynki. Po tym ataku Niemcy wywieźli wszystkich cywilów i sprowadzili polskich policjantów z 202 batalionu (pochodzących głównie ze Śląska) do zwalczania UPA.

Po wojnie w innym miejscu odbudowano, a właściwie wybudowano Janową Dolinę, zmieniając jej nazwę na Bazaltowe. Przez kolejne lata nic się tam szczególnego nie działo.

W 1996 r. w Polsce został powołany Społeczny Komitet Upamiętnienia Ofiar w Janowej Dolinie (Cz. Piotrowski-przewodniczący, E. Kwiatkowski, Julian Libner, T. Wolak i inni). Staraniem tego Komitetu oraz ROPWiM w lipcu 1997 r. władze ukraińskie zatwierdziły projekt budowy i wyraziły zgodę oraz zadeklarowały pomoc w budowie pomnika w kształcie krzyża. Strona ukraińska zgodziła się na bardzo ogólnikowy napis na pomniku w języku polskim i ukraińskim: „*PAMIĘCI POLAKÓW Z JANOWEJ DOLINY*”. Należy też dodać, iż wcześniej został wybudowany niewielki obelisk, staraniem Barbary Pluta-Janickiej (byłej mieszkanki Janowej Doliny). Treść napisu w języku polskim i ukraińskim: „*DLA PAMIĘCI SPOCZYWAJĄCYCH W TEJ ZIEMI OD WIOSNY 1943 R.*”. Oba pomniki zostały wybudowane dosłownie na zbiorowych mogiłach pomordowanych. Planowane poświęcenie miało się odbyć 18 czerwca 1998 roku. Gdy z Polski przyjechała grupa byłych mieszkańców i ich rodzin na uroczystość poświęcenia pomnika, okazało się, że ok. 50 działaczy ukraińskich z organizacji „Ruch” nie pozwoliło przybyłym Polakom dojechać na miejsce, wsiąść z autokarów i wziąć udział we Mszy

Świętej. Pojawiły się antypolskie hasła „*Won polscy policjanci*”, „*Won SS-sowskie służby*”, groźne okrzyki a nawet poszturchiwania. Przybyli Polacy (w większości ludzie starsi i schorowani), którzy po tylu latach przyjechali na groby najbliższych żeby pomodlić się, i zapalić znicze z żalem, płaczem oraz bólem serca musieli odjechać. Raz jeszcze wygrała podłość i nienawiść niewielkiej grupy osób. Po kilku dniach niektórzy pielgrzymi z lękiem powrócili pod pomnik by tam dopełnić obrzędy pogrzebowe po 55 latach. Zdążyli też przeczytać w ukraińskim tygodniku „*Wołyń*” z 19 czerwca 1998 r. „... w czwartek, 18 czerwca w pobliżu wsi Bazaltowe ukraińscy patrioci nie pozwolili polskim szowinistom przeprowadzić uroczystości poświęconej odsłonięciu pomnika ku czci niemieckich policjantów polskiego pochodzenia zniszczonych przez oddziały UPA «Piwnicz» w 1943 r.”

Na wiosnę 2003 r. w Janowej Dolinie w obecności władz i duchowieństwa odsłonięto tablicę upamiętniającą napad UPA z jakże wymownym napisem: „*Wmurowano ku czci 60-lecia Ukraińskiej Powstańczej Armii. Tu 21-22 kwietnia 1943 roku sotnie z grupy Zakrawa pod dowództwem «Dubowego» zlikwidowały jedną z najlepiej umocnionych baz wojskowych polsko-niemieckich okupantów na Wołyniu [...]. W walce zlikwidowano niemiecką i polską załogę, wyzwolono z obozu jeńców wojennych i powstrzymano terrorystyczne akcje przeciwko okolicznym wsiom, które przeprowadzali polsko-niemieccy zaborcy*”.

Leon Popek

Tekst referatu wygłoszonego w czasie konferencji popularnonaukowej „*Wołyń 1943 r. Początek*”, która odbyła się 6 lutego 2013 r. w siedzibie Teatru NN w Lublinie.



To już historia - Це вже історія

OŁTARZ ŁŚNIĄCY SREBREM I ZŁOTEM



**Ołtarz Matki Bożej
w kościele farnym w Ostrogu**

Fot. Irena Dejneka

Najtrudniejsze było wciągnięcie na górę drugiego obrazu i gzymsu wieńczącego ołtarz. Uczestniczyło w tym 15 ludzi. Gdy obraz w ramie o wadze ponad 150 kilogramów powoli sunął do góry, pośród jęków i nawoływań słychać było szepty modlitw.

Na Wołyniu było przed II wojną światową ponad 160 świątyń katolickich, do dziś zachowało się niespełna 20. Kościoł w Ostrogu, gdzie lubelscy konserwatorzy odnowili dwa ołtarze i kilkanaście rzeźb, przetrwał tylko dlatego, że przez lata służył za halę sportową.

Historia renowacji ołtarzy z Ostroga zaczęła się na początku lat 90. XX wieku, gdy w tym kresowym miasteczku pojawił się polski ksiądz Władysław Czajka. Był jednym z kilkudziesięciu, którzy po rozpadzie ZSRR zaczęli organizować życie religijne i odbudowywać kościoły na Ukrainie, Białorusi i Litwie.

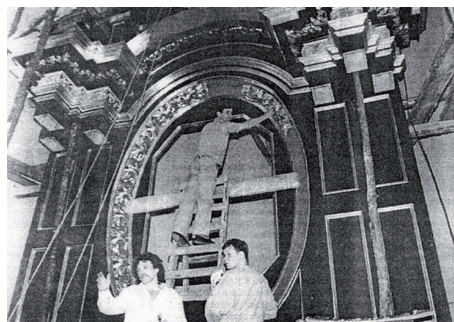
DZIEŁO PRZYPADKU I WOLI BOŻEJ

Przed 1990 rokiem na Wołyniu funkcjonował jedynie kościół w Krzemieńcu. Inne, których wcześniej nie wyburzono, zamieniano na magazyny nawozów sztucznych, zlewnie mleka, w najlepszym wypadku na sale sportowe.

Mieszkańcy Ostroga swój kościół otrzymali na powrót w 1989 roku. Szybko naprawili dach i wymalowali wnętrza. Brakowało jednak wyposażenia. Nie załamał rąk, lecz wspólnie z księdzem Czajką i słynnym na Ukrainie kapłanem Andruszczyszynem, przywieźli dwa ołtarze ze zniszczonego kościoła w Międzyrzeczu Koreckim. Reszta zabytków z tej przepięknej, ale zupełnie zapomnianej i opuszczonej świątyni trafiła do Korca i Sławuty.

Stan ołtarzy, które znalazły się w Ostrogu, był tak fatalny, że wymagał żmudnych i bardzo specjalistycznych prac konserwatorskich. To, że odnowienia ołtarzy podjęło się Muzeum Archidiecezje w Lublinie, było dziełem przypadku. Albo woli Bożej – jak mówią ostrogscy wierni.

Ksiądz Czajka i dyrektor lubelskiego muzeum archidiecezjalnego Zbigniew Kaproń są krajanami, obaj pochodzą z Janowa Lubelskiego. – Wystarczyło jedno spotkanie u księdza arcybiskupa Pyłaka



**Montaż Ołtarza Matki Bożej
w Ostrogu po restauracji w Lublinie**

Fot. Jerzy Mleczek

– wspomina dyrektor Kaproń. – O przystąpieniu do prac zdecydowało jednak finansowe wsparcie kościelnych fundacji z Wiednia i podmonachijskiego Freisinga. W 1992 r. ks. Władysław Czajka przeszedł do Równego, starania o restaurację ołtarzy kontynuował jego następca ks. Witold J. Kowalów.

Pierwszy ołtarz został po konserwacji przewieziony do Ostroga w 1994 roku. Drugi, dwukrotnie większy, udało się złożyć w czerwcu 1995 roku.

JAK KATOLIK Z PRAWOSŁAWNĄ

Ostróg, Ostrih, Ostrog – to trzy nazwy tego samego kresowego miasteczka, którego historia sięga XVI wieku. Wtedy właśnie znany, magnacki ród Ostrogskich wybudował na wzniesieniu w centrum miasta zamek warowny. Do dziś zachowały się po nim nieliczne kamienne szczątki.

Ostróg to także dwie wspaniałe cerkwie – parafialna (dawna zamkowa), fundowana jeszcze przez Książąt Ostrogskich oraz Woskresieńska po drugiej stronie Wilii, na Nowym Mieście.

Panoramę tego 16-tysięcznego miasta uzupełnia wysoka kopuła kościoła katolickiego. Klasycystyczną budowlę na planie krzyża greckiego pomógł odbudować

po pożarze w końcu XIX wieku ksiądz Roman Sanguszek.

Lubelscy konserwatorzy, przebywając już kilkakrotnie w Ostrogu, mogli się przekonać o zadziwiającym zbliżeniu obu, wyrosłych z tego samego pnia kościołów. – Dość powiedzieć, że same budynki kościoła i cerkwi oddalone są od siebie o niespełna 100 metrów. A duchowni i wierni pomagają sobie na co dzień, a od święta goszczą się wzajemnie i hołubią. Do tego stopnia, że podczas odpustu razem chodzą w procesji.

SKRADZIONA FARBA

Zaplombowana przez celników ciężarówka wyruszyła z Lublina 18 czerwca 1995 roku. Na dwudziestotonowej platformie upakowano, skrzętnie pozawijane w ligninę, gąbkę, specjalną pęcherzykową folię i tekturę, ostrogskie anioły, posągi świętych, obrazy, kolumny i inne części ołtarza.

Dzięki pomocy wojewodów chełmskiego i łuckiego odprawa graniczna w Dorohusku zajęła niecałą godzinę. Ciężarówka, prowadzona przez Jurija Pietrowicza Kołomojca z Zaporozża, mknęła do Kowla z szybkością 70 kilometrów. Wschodnie drogi nie pozwalają na więcej. By pokonać 360 km. potrzeba było blisko ośmiu godzin jazdy.

Zaparkowana na placu przykościelnym potężna ciężarówka (odprawa celna odbyła się następnego dnia) wzbudziła ogromne zainteresowanie ostrogskich dzieciaków i nastolatków. W efekcie, w nocy ktoś rozciął brezent i skradł wiertarkę oraz farby, które miały posłużyć do zamalowania przetarć i zadrapań. Tę drugą stratę konserwatorzy odczuli wyjątkowo dotkliwie, gdy towarzyszący ciężarówce ford transit musiał wracać do Lublina po nowe materiały.

→

OLTARZ W GÓRĘ!

W rozładunku pomagali wszyscy, którzy znaleźli się na kościelnym placu. Także później, w trakcie montażu ołtarza, liczne grupy wiernych zaglądały do kościoła, by pomagać – albo przynajmniej podtrzymać na duchu.

Prace montażowe trwały cały tydzień, od rana do późnego wieczora. Gdy na mencie ołtarzowej stanęła predella z owalną ramą głównego obrazu, już było widać jak wielki będzie to ołtarz.

W ramie zamontowano kopię obrazu Velasqueza „Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny”, którą namalował szef pracowni konserwacji Muzeum Archidiecezjalnego w Lublinie Krzysztof Kawiak.

Trzeciego dnia trzeba było przystawić konstrukcję rusztowania, przy którym montowany był ołtarz. Gdy konserwatorzy zaczęli mocować górne gzymsy i inne

elementy dekoracyjne, znajdowali się już na wysokości 8 metrów. Wymagało to od nich niemałych umiejętności alpinistycznych.

Najtrudniejszą operacją było wciągnięcie na górę drugiego obrazu i gzymasu wieńczącego ołtarz. Konserwatorzy posłużył i się odpowiednio przygotowanymi linami i bloczkami żeglarskimi. W wywindowaniu górnych części ołtarza uczestniczyło 15 ludzi. Gdy obraz w ramie o wadze ponad 150 kilogramów powoli sunął do góry, dało się słyszeć pośród jęków i nawoływań, szepty modlitw świadków niecodziennego zdarzenia. Wszyscy odetchnęli z wielką ulgą, gdy drogocenny ciężar znalazł się na swoim miejscu. W błyszczącej, złoczonej ramie miejsce nie istniejącego obrazu zajęła scena „Koronacji Najświętszej Maryi Panny”, namalowana według Guido Reniego przez Krzysztofa Kawiaka.

KRZYŻ UMIESZCZONY POD KĄTEM

Ostatni dzień prac był już znacznie lżejszy – konserwatorzy montowali chmurki i anioły. Ołtarz tak szczelnie wypełnił ścianę, że krzyż wieńczący trzeba było umieścić nieco pod kątem, inaczej by się nie zmieścił.

Prace montażowe zakończyli w ostatniej chwili, tuż przed przyjazdem lwowskiego arcybiskupa ks. Mariana Jaworskiego, zaproszonego do Ostroga przez obecnego proboszcza księdza Witolda Kowalowa.

W sobotni wieczór lublinianie uczestniczyli w uroczystości ponownego pochówku szczątków biskupa Franciszka Komornickiego w odbudowanej na placu kościelnym kaplicy. Biskup w połowie XVIII wieku był proboszczem w Ostrogu i sufraganiem łuckim. Konsekrował wiele kościołów na Wołyniu, a w 1779 roku koronował słynący łaskami obraz Matki



**Kapliczka nad grobem
bpa Franciszka Komornickiego**
Fot. ks. Vitold-Yosif Kovaliv

Boskiej w kościele franciszkańskim w Międzyrzecu Ostrogskim. W rok później zmarł, a wierni pochowali swego pasterza w specjalnie wybudowanej kaplicy pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Komuniści, przerabiając kościół na halę sportową zburzyli kaplicę. W ostatnich latach odbudowano ją od podstaw, a w odgruzowanych katakumbach odkryto szczątki biskupa Komornickiego.

CZY UDA SIĘ WRÓCIĆ PO TRZECI OŁTARZ?

W niedzielne popołudnie na uroczystość poświęcenia ołtarza ściągnęły tłumy. Przybyli wierni i mieszkańcy Ostroga. W Mszy świętej, koncelebrowanej przez arcybiskupa Mariana Jaworskiego i kanclerza kurii lwowskiej ks. Mariana Buczka uczestniczyli dziekan z Równego ks. Władysław Czajka oraz kilkunastu proboszczów z regionu. Był też proboszcz zaprzyjaźnionej parafii prawosławnej, mer miasta Ostroga oraz konsul RP we Lwowie.

Wszyscy po kolei dziękowali lublinianom za wspaniały, lśniący złotem i srebrem ołtarz Matki Boskiej. Proboszcz ostrogski zrobił to po ukraińsku, wymieniając nazwiska konserwatorów, którzy z wielkim poświęceniem i w pośpiechu montowali odnowiony monument. Obok Zbigniewa Kapronia i Krzysztofa Kawia-ka, byli to Jerzy Mleczek, Robert Adach, Kazimierz Zdunek i Wojciech Lewicki. Szczególnie miłą niespodzianką dla konserwatorów były równie gorące podziękowania proboszcza i wiernych z pobliskiej cerkwi.

O tym, jak szczerzy i wylewni są mieszkańcy Ostroga, lublinianie mogli przekonać się także podczas w wielogodzinne przyjęcia wydanego na plebani przez proboszcza Witolda Kowalowa.



**Fragment ołtarza Matki Bożej
w kościele parafialnym w Ostrogu**

Fot. Michał Kurzej

Po tygodniu przekroczyli znowu Bug zostawiając za sobą Ostróg, Równe, Łuck. Kowel w nadziei, że niebawem wrócą do Ostroga po ostatni, trzeci ołtarz.

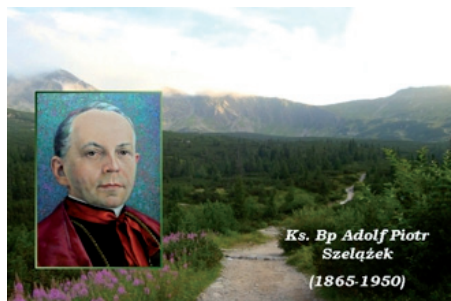
Jerzy Mleczek

[Poprawiona i uzupełniona wersja artykułu z „Gazety Wyborczej” z 4 lipca 1995 r.]



Katecheza - Катихиза

ŻYCIE KS. BISKUPA ADOLFA PIOTRA SZELAŻKA – PRZYKŁADEM NA KAŻDY CZAS Propozycja katechezy w klasach IV-VI



Dzisiaj pragnę przybliżyć Wam sylwetkę duchową niezwykłego Pasterza XX wieku Ks. Biskupa Adolfa Piotra Szelażka, syna Ziemi Podlaskiej, mieszkańca Stoczka Łukowskiego.

Posłuchajmy historii Jego życia. Niech uczy nas, co należy czynić, by być wiernym Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

1. Środowisko rodzinne.

Adolf Piotr Szelażek urodził się 30 lipca 1865 roku w Stoczku Łukowskim na Podlasiu. Tu też 13 sierpnia w kościele parafialnym został ochrzczony. Pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej. Jego Rodzicami byli Marianna i Stanisław. Miał 2 braci: Władysława i Juliana. Adolf Piotr miał dobrych, wierzących Rodziców, którzy otaczali go czułą opieką i uczyli miłości do Boga, ludzi, Kościoła i Ojczyzny. Gdy miał dwa lata, zmarła mu Mama i młodszy brat Julian. Po śmierci Mamy Rodzina Szelażków przeniosła się do

Węgrowa. Ojciec ożenił się po raz drugi. Druga Mama bardzo kochała Adolfa Piotra i Władysława. Adolf Piotr był bardzo posłuszny Rodzicom. Ważnym elementem w kształtowaniu osobowości młodego Adolfa Piotra było wychowanie patriotyczne i religijne.

2. Uczeń.

Adolf Piotr był uczniem pilnym, pracowitym i bardzo zdolnym. Osiągał najwyższe wyniki w nauce, o czym świadczą otrzymywane co roku nagrody. Lubił zabawy z kolegami. Grał razem w piłkę, w palanta, chodził na ślizgawkę.

Jednak z Kościołem był najsilniej związany. Potrafił łączyć zainteresowanie intelektualne i troskę o bliźnich z rozwojem własnej religijności.

3. Doskonalenie duchowości.

Z domu rodzinnego wyniósł pobożność eucharystyczną. W dniu I Komunii św. wyznał, że „*Jego serce zespoliło się z Najświętszym Sercem Jezusa*”. Odnaczał się też głębokim nabożeństwem do Maryi. Z radością uczestniczył w nabożeństwach Jej poświęconych: majowe, różańcowe i rataty. Maryi zawierzył całe swe życie. Modlitwie różańcowej był wierny do śmierci. Z różańcem w dłoniach odszedł do Pana.

Adolf Piotr miłował Jezusa, dlatego uczęszczał na Msze św. z wielką radością,

codziennie modlił się, często spowiadał się i adorował Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

4. Droga do kapłaństwa.

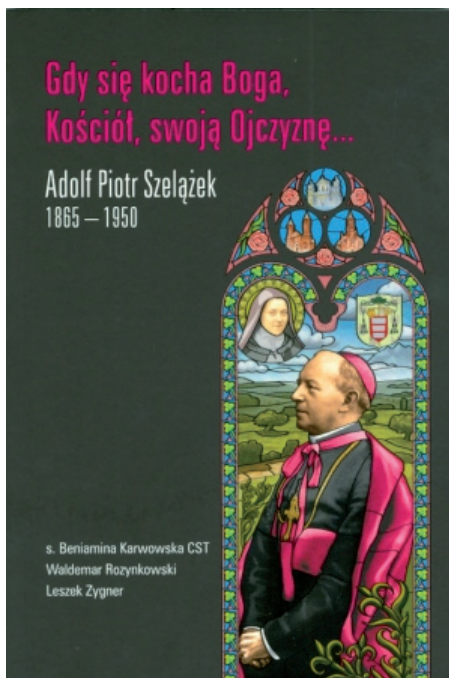
We wrześniu 1883 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Płocku. Piękną postawę w stosunku do wyboru syna zajął ojciec, który w liście do rektora seminarium pisał: „(...) *nie tylko zezwalam na obiór stanu duchownego, tj. na wstąpienie do seminarium, ale udzielam mu swego rodzicielskiego błogosławieństwa i proszę Ducha Świętego, aby raczył kierować jego sercem i rozumem tak, iżby się stał godnym obranego stanu*”. Wspierał go codzienną modlitwą. Adolf Piotr był gorliwym, rozmiłowanym w Bogu klerykiem. 26 maja 1888r., w Dniu Matki przyjął święcenia kapłańskie.

5. Kapłan.

Był wzorowym, gorliwym duszpasterzem, wykazywał duże zdolności kaznodziejskie. Odnaczał się pracowitością, sumiennością w wypełnianiu powierzonych sobie obowiązków, starannym przygotowaniem do kazań, piękną wymową. Cieszył się ogromnym autorytetem. Pociągał młodych własnym przykładem życia, pracowitością, pokorą, prostotą i głęboką pobożnością.

6. Troska o ludzi.

Był człowiekiem dobroci, wiele czasu poświęcał na działalność społeczno-charytatywną. Prowadził akcje dobroczynne, przyczynił się do powstania wielu dzieł charytatywnych, między innymi: przytułków dla osób starszych, szkół dla chłopców, ochronek dla dzieci, organizował kwesty na terenie Płocka.



7. Posługa biskupia w Płocku i Łucku.

Jako biskup pomocniczy Płocka angażował się w akcję misyjną Kościoła, troszczył się o dobro Kościoła i Ojczyzny. Był zainteresowany sytuacją życiową ludzi biednych, potrzebujących.

14 grudnia 1925 r. został mianowany przez Piusa XI Ordynariuszem Diecezji Łuckiej na Wołyniu (dawnie Kresy Polski, obecnie Ukraina). Jego głównym zadaniem było odrodzenie życia religijnego w diecezji. Organizował rekolekcje, misje dla różnych grup społecznych, dostrzegał potrzebę wznoszenia kaplic, świątyń, tworzenia nowych parafii, dekanatów, tworzenie grup parafialnych: Krucjaty Eucharystycznej, Akcji Katolickiej, Sodalijji Mariańskiej, Kółek św. Teresy. Dużo czasu poświęcał na wizyty duszpasterskie w parafiach, odwiedzanie diecezjan w ich prywatnych domach. Interesował się ich



Siostry Terezjanki w Łucku

Fot. Archiwum

rodzinami i życiem religijnym, służył im posługą sakramentalną.

8. Troska o kapłanów.

Posiadał autorytet wśród kapłanów, troszczył się o ich formację duchową, zmierzającą do wierności Chrystusowi w chwilach prób i doświadczeń. Podkreślał, iż w życiu kapłana ważna jest wewnętrzna świętość, która buduje Królestwo Boże i owoce przynosi. Wymagał posłuszeństwa i pobożności, w czym dawał własny przykład. Interweniował osobiście prośbą, modlitwą, a nawet na kolanach, prosząc kapłanów o poprawę tam, gdzie były potknięcia i upadki. Cieszył się owocami pracy duszpasterskiej kapłanów.

9. Założyciel Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Kochał św. Teresę od Dzieciątka Jezus, stała się ona jego ulubioną świętą.

Zafascynowany „*małą drogą*” św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Jej zawierzył

całe swe pasterskie posługiwanie i założył w 1936 r. Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Pragnął, aby w czasach braku poszanowania autorytetu, Siostry pielegnowały wśród dzieci i młodzieży dziecięcy, pełen miłości stosunek do Pana Boga.

10. Aresztowanie i uwięzienie.

W styczniu 1945 r. Biskup Łucki został aresztowany przez NKWD i oskarżony o szpiegostwo na rzecz Watykanu. Akt oskarżenia odesłano do Moskwy. W raporcie była propozycja – poddać najwyższemu wymiarowi kary – rozstrzelanie z konfiskatą całego osobistego mienia. Więżono go w Łucku i Kijowie. Był jednym z najstarszych więźniów świata, liczył wówczas 80 lat. Warunki w więzieniu były bardzo ciężkie. Zamiast materaca – własne palto i spodnie, zamiast poduszki – węzełek. Liczba więźniów wahała się od 30 do 50. Stając przed drzwiami celi, Ks. Biskup ucałował je i rzekł: „*Teraz rozumiem, dlaczego przypadła mi w udziale Diecezja Łucka, abym mógł cierpieć dla Chrystusa*”. Modlił się na klęczkach rano i wieczorem, wspólnie z kapłanami odmawiał 3 razy dziennie różaniec, recytował Mszę świętą. Modlitwą i dobrym słowem dodawał otuchy załamanym osobom, dzielił się żywnością z paczek.

11. Deportacja do Polski.

Dzięki interwencji Stolicy Apostolskiej 15 maja 1946 r. został deportowany do Polski. Zatrzymał się u biskupa Czesława Kaczmarka w Kielcach. 20 sierpnia 1946 roku zamieszkał w Zamku Bierzgłowskim k. Torunia. Biskup wygnaniec tęsknił za Wołyniem, podejmował starania o uwolnienie kapłanów, prowadził obszerną korespondencję z nimi. Utrzymywał kontakty z wiernymi, otaczał ich opieką duchową, stale modlił się za nich. Był serdeczny, wdzięczny, dowcipny i

radosny. Piękne świadectwo o nim dały Siostry z Orlika: „Osoba bardzo wzniosła, budująca pokorą, pobożnością i prostotą. To osoba bardzo świętobliwa”.

12. Śmierć.

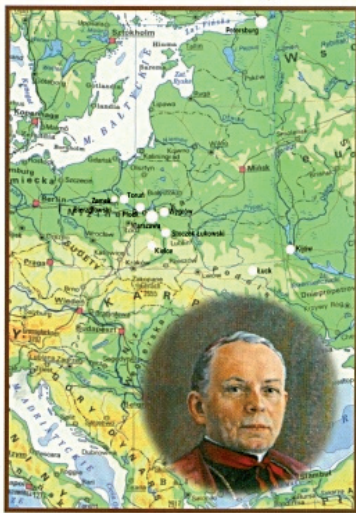
9 lutego 1950 roku odszedł do Pana. Został pochowany 13 lutego w kościele św. Jakuba w Toruniu. Jakże wymowne słowa o Biskupie wypowiedział podczas homilii żałobnej Prymas Polski Stefan Wyszyński: „Diecezja Łucka w osobie Ks. Biskupa Adolfa Piotra Szelażka zyskała nowego, wielkiego orędownika przed Bogiem”.

opracowała
s. Teresa Kalska, terejzanka

Źródło:

<http://www.parafia.stoczeklukowski.pl/dokum/ZyciorysbpSzkI.IV-Vi.docx>

Ks. Bp Adolf Piotr Szelażek Wierny świadek Chrystusa



Podkowa Leśna 2000

Rapisali do nas - Написали до нас

MOJE WSPOMNIENIA

Tak chętnie wracam do wspomnień z czasów moich młodych lat na Wołyniu z czasów mojego dzieciństwa, gdzie przeżyłam najszczęśliwsze lata mego życia. Urodziłam się na Wołyniu w 1923 roku, 90 lat temu. Miałam jedną starszą siostrę Genowefę. Mieszkaliśmy w Horodźcu nad Horyniem pow. Sarny, gdzie mój ojciec pracował. Była to duża wieś, gdzie mieszkali Ukraińcy, Polacy i Żydzi. Horodziec był oddalony od Antonówki o 3 km, gdzie była nasza parafia. Czułam się tam bardzo dobrze, chodziłam do szkoły. Wszędzie była serdeczność między ludźmi. W 1939 r. 1 września wybuchła wojna. Niemcy napadli na Polskę, a 17 września napadli Sowieci. Z obawy przed nimi wiele osób opuściło Polskę.

Żyłło się coraz ciężiej. Mój ojciec zachorował. Był w szpitalu, ale stan zdrowia się nie poprawiał, gdyż nie było leków. 10 lutego 1940 r. Sowieci wywieźli na Syberię osadników i służby leśne.

5 marca 1940 r. mój ojciec zmarł. Władze ukraińskie nachodziły nas z pytaniem kiedy wyprowadzimy się ze służbowego mieszkania, a mama odpowiadała, że wtedy gdy oni nas wyrzucą z mieszkania, a oni na to, że władze sowieckie nie mogą krzywdzić wdów i sierot. Ale tam warunków do przeżycia nie było żadnych, więc wyprowadziliśmy się na Setkówkę, oddległą o 7 km od Horodźca do babci. Tam też mieszkał mamy brat z rodziną, który dawniej pracował w PKP i miał służbowe mieszkanie. Gdy przyszli Sowieci z pra-



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Antonówce nad Horyniem, pow. Sarny, diec. łucka, w czerwcu 1939 r. w czasie misji św. W środku proboszcz parafii ks. Władysław Manke, po bokach misjonarze z Krakowa. Autorka wspomnień – Franciszka Dąbrowska-Kraśnicka – w ostatnim rzędzie szóstą z prawej

Fot. Archiwum

cy go zwolnili i z mieszkania wyrzucili. Przeprowadził się do swojej mamy. Tam w pokoju z kuchnią mieszkało na 10 osób. Do Antonówki mieliśmy przez las prostą drogą kolejową 7 km z boku była ukraińska wieś Swarynie, a po drugiej stronie polskie kolonie.

W 1941 r. napadli na te tereny Niemcy. Sowieci chcąc ich nie wpuścić niszczyli mosty kolejowe, a Niemcy bombardowali. Zostały po tym duże zniszczenia, ale Niemcy wkroczyli i przejęli władzę. Wtedy, nie wiem kto, na trasie Setkówka-Antonówka zaczął podminowywać tory kolejowe i wysadzać pociągi w powietrze. Zdarzało się to 2-3 razy w tygodniu. Jak zreperowano tor i ruszyły pociągi zaraz podminowywano znów tor i następny pociąg miny rozrywały. Wtedy Niemcy zdecydowali, żeby 300 m koło toru zrobić pas neutralny i wyciąć wszystkie drzewa

– wtedy dojście do toru będzie bardziej widoczne. To było robione naszymi rękami bezpłatnie. Mężczyźni ścinali drzewa, a dziewczyny obcinały i paliły gałęzie. Zdarzały się mordy polskich rodzin na ukraińskich wioskach. W Swaryniach mieszkali dwóch braci Polaków z rodzinami, którzy byli kowalami. Gdy zobaczyli, co się dzieje, chcieli przyjechać na Setkówkę z rodzinami, byle uniknąć śmierci. Ukraińcy ze Swaryń bardzo ich prosili, żeby zostali, gwarantując im bezpieczeństwo, bo coś wieś pocznie bez kowali. Jakież to okazało się fałszywe. W niedługim czasie kowale ci zostali zamordowani wraz z rodzinami. W sumie 10 osób. Moja babcia zachorowała. Prosiła wnuczkę, żeby przywiózł księdza do ostatniej spowiedzi. Ponieważ ksiądz z Antonówki czasowo wyjechał, więc mój cioteczny brat Aleksander Ślęzak pojechał po księdza do Włodzimierza,



Panny niosą krzyż na zakończenie misji św. w Antonówce nad Horyniem w czerwcu 1939 r. Na środku u dołu proboszcz parafii ks. Władysław Manke

Fot. udostępniona przez Franciszkę Kraśnicką

niedalekiej parafii. Wracając z powrotem wioził Helenę Czarnecką, która odwiedzała swego brata w więzieniu w Włodzimiercu. Dojechali po drodze do polskiej wsi Parośla i tam zostali zarąbani siekierami. Opowiadał potem ksiądz z Włodzimierca, że gdy jechali przez Paroślę we wsi była pustka, nikt nie chodził czy do obory czy po wodę, gdy wracali do Włodzimierca to samo. Ksiądz zaproponował Olkowi, żeby przenocował we Włodzimiercu, ale ten odważny powiedział, że nic niepokojącego nie widzi. Pojechał i w pierwszym domu, gdy wjechali do Parośli, zostali zaprowadzeni do domu i zarąbani. W Parośli zginęło wtedy około 170 osób.

Po tym morderstwie wojsko niemieckie przyjechało do Setkówki. Jednego gospodarza, który miał duży dom, przesiedlili, obok postawili kilka baraków tak w domu, jak i w barakach wojsko zamieszkało, a bliżej mostu ogrodzili spory teren

barykadami, na którym nocowało około 50 osób, mieszkańców Setkówki i pobliskich domów, żeby w przypadku napadu Ukraińców, wojsko niemieckie mogło nas bronić. Gdy szliśmy tam nocować zostawiliśmy oborę i kurnik otwarte, żeby w razie pożaru zwierzęta nie popaliły się. Brałyśmy palta, które służyły tak za sieniek, jak i za coś do przykrycia. Dobrze, że była pogoda, gdyż w razie deszczu byłoby to niemożliwe. Rano wracaliśmy do domu w strachu, czy gdzieś nie zastanie się bandytę. W niedługim czasie Ukraińcy napadli na Hutę Stepańską, Wyrkę i inne pobliskie miejscowości. Stamtąd od pożaru unosił się dym, szli ludzie w kierunku toru kolejowego, opuszczali swoje domy, szli szukać bezpieczeństwa. Kończył się lipiec. O żniwach w tej sytuacji nikt nie był w stanie pomyśleć. Niemcy zaproponowali nam wyjazd w bezpieczne miejsce do pracy i podstawiali całe



Po polskiej wsi Parośla pozostał jedynie pamiątkowy krzyż

Fot. Piotr Sadurski

transporty. Nikt nie zastanawiał się nad tym, dokąd nas wywiozą, każdy pragnął uniknąć śmierci. Wywieźli nas do obozu robót przymusowych w Rybniku, gdzie pracowaliśmy w firmie budowlanej przy produkcji płyt cementowych. Praca była ciężka, często o głodzie, ja ostatnie 3 miesiące spędziłam w szpitalu, potem na zwolnieniu lekarskim i tak dożyliśmy do końca wojny. Siostra moja zmarła niedługo po wojnie.

Tak bardzo pragnęłam pojechać na Wołyń, by odwiedzić rodzinne strony. Byłam 6 razy na Wołyniu. W Kowlu, Sarnach, Kostopolu, Równem, Łucku, Antonówce i wielu innych miejscowościach. Z wielkim żalem wspominam to, co było za moich czasów dawnych, a to, co zo-



Tablica pamiątkowa w Parośli

Fot. Wikimedia Commons

baczyłam. W Antonówce i wielu innych miejscach nie ma już kościołów. Często jechało się wiele kilometrów przez puste tereny, a tam były osiedla, kościoły. Gdzie mieszkali Polacy, dziś jest pustkowienie. W 2005 r. byłam na poświęceniu cmentarza w Bereźnicy. To była moja ostatnia podróż na Wołyń. Teraz ani wiek, ani stan zdrowia na to mi nie pozwoli. Zostały tylko wspomnienia.

Franciszka Kraśnicka



Przyroda i ekologia - Природа і екологія

2013 – REGIONALNY ROK BOCIANA

W celu propagowania ochrony różnorodności biologicznej, koordynowania działalności z zakresu ochrony przyrody a także naukowej i edukacyjnej w regionie, poszerzenia wiedzy ekologicznej oraz aktywizacji szerokich kręgów społeczeństwa Rówieński Zapowiednik [Rezerwat – przyp. WzW] organizuje swoją działalność w formie lat tematycznych.

Organizowanie tematycznych dat, lat itp. jest popularną praktyką pośród licznych towarzystw i organizacji i daje możliwość skoncentrowania uwagi na konkretnym zagadnieniu oraz włączenia szerokich kręgów społeczeństwa do omówienia i rozwiązania określonego problemu. Na przykład ONZ ogłosiła rok 2013 Międzynarodowym Rokiem Współpracy Wodnej, trawa także Dekada Różnorodności Biologicznej (2011-2012) oraz Dekada Walki z Pustynnieniem (2010-2020). Rówieński Zapowiednik, jako jeden z największych obszarów chronionych Ukrainy a także jedyny zapowiednik w obwodzie rówieńskim postanowił również przyłączyć się do tej praktyki i dlatego decyzją rady naukowo-technicznej z 7 grudnia 2012 roku ogłoszono rok 2013 REGIONALNYM ROKIEM BOCIANA.

Ukrainę zamieszkują dwa gatunki bociana – biały i czarny. Obydwa są godnie uwagi i dobrze znane przez ludzi. Bocian biały już dawno osiedla się obok człowieka, z nim też związane są ludowe wierzenia i zwyczaje; bocian czarny zamieszkuje oddalone masywy leśne, jest rzadszy i wpisany do Czerwonej Księgi Ukrainy. Obydwa gatunki występują w zachodnich obwodach Ukrainy, a na Zie-



Klekot

Fot. Krzysztof Wojciechowski

mi Rówieńskiej ich liczebność jest jedną z najwyższych w kraju. Z uwagi na to postanowiliśmy w 2013 roku skoncentrować się właśnie na bocianach, zbadać ich obecny stan w przyrodzie oraz współistnienie z ludźmi, wyodrębnić możliwe problemy dla ich późniejszego rozwiązania. Spodziewamy się, że wesprą nas w tych działaniach wszyscy nieobojętni, jako, że wszystko co dotyczy środowiska – dotyczy każdego z nas! Dlatego też włączajcie się do naszych działań z okazji **Roku Bociana**, które to działania będą wieloaspektowymi tak aby każdy chętny mógł znaleźć dla siebie możliwość do włączenia się do wspólnej spawy!

Zadania, które postawiliśmy sobie na czas trwania Roku Bociana:

- propagowanie opiekuńczego stosunku do przyrody, ukazanie wartości oraz konieczności zachowania różnorodności biologicznej naszego kraju;
- nawiązanie współpracy z instytucja-



mi i organizacjami ukierunkowanymi na działania oświatowe, naukowe, przyrodnicze i ekologiczne w obwodzie/regionie;

- utworzenie sieci aktywistów oraz ośrodków ukierunkowanych na działania ekologiczno-edukacyjne, naukowo-popularyzatorskie i z zakresu ochrony przyrody;

- popularyzacja wiedzy o rozmieszczeniu, życiu, znaczeniu i ochronie bociana białego i czarnego;

- zbieranie informacji o biologii oraz rozmieszczeniu bociana białego i czarnego na terenie zachodniej Ukrainy a zwłaszcza obwodu rówieńskiego; stworzenie bazy danych fenologii i gniazdowania bocianów;

- określenie zagrożeń dla bociana białego i czarnego na terenie zachodniej Ukrainy w celu ich dalszego zniwelowania;

- aktywizacja prac w programie edukacyjnym „Bocian”;

- śledzenie życia bocianów w naturze przy pomocy obrączkowania;

Działania do realizacji w ramach Roku Bociana:

- zorganizowanie wystawy edukacyjnej „Świat ukraińskich bocianów”;

Funkcjonować będzie przenośna wystawa w Muzeum Przyrody Rówieńskiego Zapowiednika, bibliotekach publicznych, budynkach kultury i twórczości, muzeach obwodu rówieńskiego (po wcześniejszym uzgodnieniu). Przygotowana zostanie elektroniczna wersja materiału informa-

cyjnego oraz matryca dla samodzielnego przygotowywania tablic i wystaw.

- akcja „Nadeszła wiosna”;

Rejestracja wiosennych przylotów bociana białego, wsparcie projektu monitoringu „Nadeszła wiosna”:

<http://www.springalive.net/uk-ua>.

- liczenia i kartowanie gniazd i rewirów lęgowych bocianów białych i czarnych;

Badania terenowe na obszarach wsi i osiedli. Zbieranie kart obserwacji i doniesień o gniazdowaniu bociana białego na zachodzie Ukrainy a zwłaszcza w obwodzie rówieńskim. Stworzenie katalogu miejsc lęgowych obu gatunków bocianów.

- przeprowadzenie rajdu rowerowego po wioskach w celu liczenia gniazd bocianich oraz propagowania ich ochrony;

Włączenie uczestników różnych rajdów rowerowych (rajd z okazji skonstruowania roweru – 6 kwietnia, z okazji międzynarodowego dnia roweru – 19 kwietnia, majowych dni rowerowych czy rad z okazji światowego dnia bez samochodu – 22 września) do akcji liczenia gniazd bociana białego; przeprowadzenie tematycznych „bocianich” rajdów rowerowych w weekendy. W ten sposób uda się połączyć aktywny odpoczynek z pożytecznym działaniem, odwiedzić zamieszkałe tereny i wypełnić ankietę obserwacji bocianiego gniazda.

- monitoring sukcesu lęgowego bocianów białych (wsparcie programu edukacyjnego „Bocian”);

Proponuje się aby instytucje edukacyjne, kółka ekologiczne i wszyscy zainteresowani szczegółowiej przesłędzili historie gniazd bocianich w swoich wioskach – od czasu przylotu bocianów do odlotu. Zadanie to wymaga systematycznych obser-

wacji gniazd bocianich co da możliwość określenia sukcesu lęgowego.

– obrączkowanie bocianów specjalnymi kolorowymi obrączkami;

Są to specjalne działania wykonywane przez pracowników naukowych. Zaplanowano zaobrachkowanie kolorowymi obrączkami piskląt bociana białego w wioskach, gdzie jest znaczna ilość gniazd oraz wszystkie pisklęta bociana czarnego, co da możliwość śledzenia losów poszczególnych ptaków.

– działania ukierunkowane na ochronę bocianów;

Remont funkcjonujących oraz ustawienie nowych sztucznych platform gniazdowych; rejestracja zagrożeń oraz innych negatywnych czynników oddziałujących na życie bocianów; rejestrowanie odnalezionych martwych ptaków;

– przeprowadzenie konkursu rysunków, fotografii i fotoreportaży „Jak ci się u nas żyje, bocianie?”

Konkurs dla uczniów i studentów Ziemi Rówieńskiej, który trwa od 15 marca do 30 sierpnia 2013 roku.

– zorganizowanie wystawy rysunków i fotografii przysłanych na konkurs „Jak ci się u nas żyje, bocianie?”

Wystawa prac konkursowych w Muzeum Przyrody Rówieńskiego Zapowiednika oraz w innych instytucjach (po wcześniejszym uzgodnieniu).

Dodatkowe informacje i materiały możecie znaleźć na stronie internetowej Rówieńskiego Zapowiednika: <http://rpz.org.ua>.

Jesteśmy także gotowi na przyjęcie waszych propozycji oraz odpowiemy na wasze pytania, dlatego dzwońcie i piszcie do nas:



34503, урочище «Розвилка», м. Сарни,
Рівненська обл.,
(03655) 3-47-63 (пн.-пт. з 8.00 по 17.00)
e-mail: rpz-10@ukr.net

Nasza strona na Facebooku:
<http://www.facebook.com/RivneReserve>

Osoba kontaktowa – Rościsław Żurawczak (0669209489)

Z ukraińskiego przełożył
Krzysztof Wojciechowski

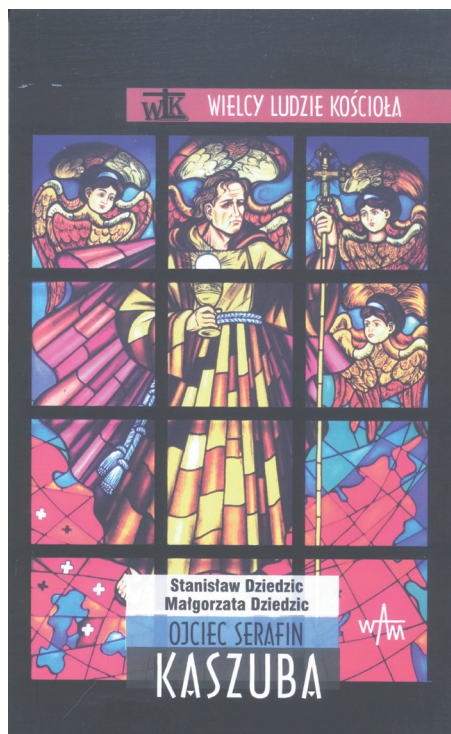


Wśród książek - Серед книжок

JESZCZE JEDNA KSIĄŻKA
O «BOŻYM SZALEŃCU»

Przez kilka miesięcy z uwagą czytałem na łamach „Alma Mater” artykuły Małgorzaty i Stanisława Dziedziców poświęcone pracy duszpasterskiej Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby na Kresach II Rzeczypospolitej oraz wśród katolików na Syberii i w Kazachstanie okraszone interesującym materiałem ikonograficznym. Artykuły te stały się podstawą dla książki „Ojciec Serafin Kaszuba” edytowanej przez jezuickie Wydawnictwo WAM w ramach znanej serii Wielcy Ludzie Kościoła. Przed kilku laty ta sama oficyna wydała książkę S. Dziedzica „Święty szlak Almae Matris” poświęconą świętym i błogosławionym, którzy na przestrzeni wieków związani byli z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie. Bohater omawianej książki, kapucyn Sługa Boży o. Serafin Kaszuba, rodowity lwowiak, też był absolutem naszego uniwersytetu.

Autorzy ukazują sylwetkę wielkiego, świętego człowieka, o którym można pisać „na kolanach”. Nie czynią tego, bo i on sam, który tam na wschodzie był „wszystkim dla wszystkich”, nie życzyłby sobie tego. O. Serafin był skromnym człowiekiem, który wybrał drogę duchownego. W jego życiu były dwa ważne momenty. Pierwszy nastąpił w sierpniu 1928 r., kiedy postanowił wstąpić do zakonu kapucynów i podczas obłóczyn przybrał zakonne imię Serafin – do tego momentu miał na imię Alojzy. Nastąpiło to w nowicjacie, w klasztorze w Sędziszowie Małopolskim. Drugi – to dzień 12 sierpnia 1945 r., gdy wysiadł z pociągu z repatriantami w Zdobunowie i pozostał już do śmierci w sowieckim państwie. Dziś w kościele sędziszowskich kapucynów znajduje się witraż, przedstawiający postać



o. Serafina krocącego po czerwonej, ognistej, „niehumanitarnej ziemi” dawnego Związku Radzieckiego, którego wyraźny zarys dostrzeżemy pod jego stopami. Pomysłodawcą witrażu jest o. Hieronim Warachim. Fotografie witrażu możemy zobaczyć na okładce książki.

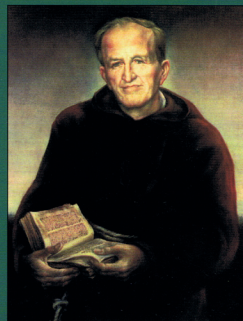
W mojej rodzinnej miejscowości, w kościele klasztoru oo. Kapucynów w Rozwadowie, umieszczona została pamiątkowa tablica poświęcona o. Serafinowi. Rzekniwieście, przed II wojną światową, był nauczycielem w rozwadowskim kolegium

serafickim! Uczył prawdopodobnie mego wuja, a miejscowy historyk regionalista – ks. prof. Wilhelm Gaj-Piotrowski, również uczeń przyklasztornej szkoły, z rozrzewaniem wspomina lekcje języka polskiego prowadzone przez młodego wówczas o. Serafina Kaszubę. Po wojnie, do Rozwadowa, repatriowała się jego siostra Maria. Przez jakiś czas mieszkała nawet w klasztorze wraz z kilkoma rodzinami wyrzuconymi ze Lwowa. Była nauczycielką języka polskiego, najpierw w Gimnazjum Kupieckim w Rozwadowie, a później w szkole podstawowej w nieodległych Charzewicach. Kiedy o. Serafin w latach 1968-1970 przebywał na leczeniu w Polsce, mógł już tylko odwiedzić grób siostry, która zmarła w czerwcu 1968 r. Starania podjęte, by mógł przyjechać na jej pogrzeb, spełzły na niczym. Kiedy jednak przyjechał, jego pobyt musiał być, z jednej strony owiany tajemnicą, ale z drugiej strony nie przeszkodziło to w spotkaniach z dawnymi parafianami, którzy mieszkali głównie na Dolnym Śląsku. Wszak w tamtych, jakże schizofrenicznych, czasach temat kościoła czy pracy duszpasterskiej był na tyle niebezpieczny, że po prostu w oficjalnych rozmowach między ludźmi nie istniał!

Książka państwa Dziedziców napisana jest bardzo przystępnym językiem. Kto ją zacznie czytać, nie wyzwoli się z niej łatwo. Czyta się jednym tchem. Jestem przekonany, że autorzy wykorzystali wszystkie dostępne źródła i relacje opisujące święte życie o. Kaszuby, wypełnione prawdziwym cierpieniem i nieustającą pracą kapłańską. Życie w ciągłym stresie, pod pręgierzem grożącego aresztu i płynących zewsząd szykan. Czy oprócz tych już znanych istnieją inne jego zapiski, notatki, wspomnienia? Kto wie! Może kiedyś „wypłyną” z archiwów poradzieckich służb, które nieustannie inwigilowały go i prześladowały. Może wychyną z jakiejś tajemnej skrytki, do któ-

Stanisław Dziedzic
Małgorzata Dziedzic

Father Serafin Kaszuba

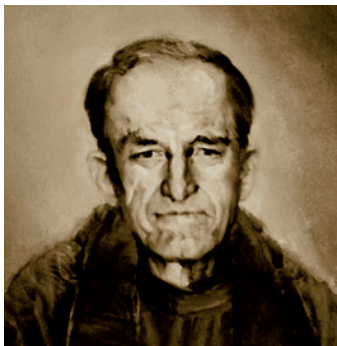


Kraków 2013

**Książka w wersji nieco poszerzonej
ukazała się również po angielsku**

rej chował najbardziej osobiste przedmioty. A może jego podopieczni jeszcze je skrywają, w obawie przez utratą, albo nie chcąc się rozstawać najmilszymi pamiątkami po kapłanie-przyjacielu? Przypomina mi się rozmowa z prof. Jerzym Węgierskim (opublikowana na łamach kwartalnika „Cracovia Leopoldis”, nr 1(53)/2008, s. , a także na stronie www.cracovia-leopoldis.pl), więźniem łagrów sowieckich, który doskonale znał Sługę Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, również wielkiego przyjaciela o. Serafina. Do dziś przechowują z żoną fotografię tego kapłana. Na jej odwrocie własnoręcznie napisał świadectwo ślubu, jakiego udzielił im pod niebem Kazachstanu, kiedy w latach 50-tych mógł opuścić obóz pracy. Ile takich pamiątek, relikwii, pozostawił po sobie o. Kaszuba?

A przecież mógł żyć w miarę godnie i wygodnie w nowej, powojennej Polsce, re-



alizując swe powołanie z wiernymi, którzy uciekli spod sowieckiej okupacji. I właściwie jechał z gromadą wiernych do Polski. Ale wysiadł i udał się do opuszczonego kościoła w Zdołbunowie. Niewielu kapłanów postąpiło podobnie do niego. Niewielu postanowiło bronić ludzi wierzących i odważyło się stanąć na straży wiary wobec agresywnego ateizmu niesionego przez ówczesny Związek Radziecki. To dzięki takim jak on „Bożym Szaleńcom” i szarym ludziom, którzy nie pozwolili sobie wyrwać wiary w Boga, dzisiaj podnosi się z ruin rzymsko-katolicki kościół w państwie ukraińskim oraz innych regionach Rosji, czy Kazachstanu.

Książka zaopatrzona jest w podstawową bibliografię dotyczącą postaci o. Serafina Kaszuby. Autorzy stworzyli też kalendarium Jego życia [wcześniej dokładne kalendarium życia o. Serafina Kaszuby opracował o. Józef Marecki OFMCap. – przyp. „WzW”]. Szkoda, że książka nie zawiera fotografii, choć możemy podziwiać fotokopie jego rękopisów oraz interesujące grafiki przedstawiające postać duchownego w czasie bezkresnych wędrówek po sowieckim imperium. No cóż, każda seria wydawnicza kieruje się własnymi prawami. Można najwyżej wyrazić nadzieję, iż Dziedzicowie nie napisali na temat o. Kaszuby ostatniego zdania i doczekamy się w nieodległej przyszłości pełnej biografii, bogato ilustrowanej fotografiami, już o świętym o. Serafinie Kaszuby.

Janusz M. Paluch

Małgorzata Dziedzic, Stanisław Dziedzic, „Ojciec Serafin Kaszuba”, Wydawnictwo WAM, Kraków 2009.

The Capuchin monk Father Serafin Kaszuba (1910 – 1977) was a heroic priest in Soviet Russia who persevered in the duties of his ministry despite the ideological reign of terror and war waged against religion by the Communist system. Continual invigilation and harassment did not stop God's Vagabond from traversing thousands of miles back and forth across the vast Soviet Empire to dispense pastoral care to his widely dispersed congregations and bring hope in the "inhuman land."

"I always remember him as an unusual, very modest, smiling monk, open-minded intellectually. At that time, I did not have the foggiest idea what vast reserves of heroism and Christian love this man possessed and what a great charisma he was endowed with." That's how the distinguished historian of Polish literature, Professor Tadeusz Ulewicz of the Jagiellonian University, recalled Father Kaszuba, his university colleague.

Ї нас на Волини - У нас на Волині

DZIEŃ DZIECKA W ZDOŁBUNOWIE

Tego roku na terenie przy kościele pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła też było święto. W niedzielę 2 czerwca 2013 r. Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej, przy poparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku i gościnności proboszcza świątyni ks. Andrzeja Ścisłowicza, zorganizowało święto z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Impreza okazała się masową – uśmiech dzieci, radość i świąteczny nastrój zapaliły wszystko wokół.

Przed Dniem Dziecka ks. Andrzej Ścisłowicz i ks. Witold-Yosif Kovaliv z Ostroga odprawili dla uczestników i gości uroczystą Mszę świętą.

Dla dzieci przygotowano wiele rozrywek. Każdy z uczestników i gości święta miał możliwość znaleźć sobie zajęcie według swych upodobań – poskakać na trampolinie, zrobić lalkę-motankę, zabawkowe figury ze słonego ciasta i własnoręcznie ich pomalować, wykazać swoją fantazję i nauczyć się malowania na tekstyliach, stwarzając swoje ornamenty pod kierunkiem Kateryny Hanejczuk i Tetjany Miałkowskiej, członkiń spółki artystów, dekoratorów wnętrz i wykładowców studio artystycznego „P’jaternia”. Największy zainteresowanie sprawili mistrzowie body-art’u – aby otrzymać bajkową maskę, motyla czy kwiatka na policzkach utworzyła się długa kolejka. Wśród oczekujących były całe grupy. Wielką radością dla maluchów była słodka wata i poczęstunki.

Goście święta mogli oglądać tematyczną wystawę „Cuda swoimi rękami” wychowanków Szkoły-Internatu I-III st. w Aleksandrii i Specjalnej Ogólnokształcącej Szkoły-Internatu I-III st. w Mizoczu.

Uczestników święta przywitali: no-



Młodzieżowy zespół ze Zdobunowa

Fot. Irena Dejneka

womianowany Konsul RP w Łucku Beata Brzywczy, zastępca przewodniczącego Zdobunowskiej Administracji Rejonowej Roman Drozd, przewodniczący Rady Rejonowej Wasyl Tymoszczuk, sekretarz Zdobunowskiej Rady Miejskiej Walentyna Kapituła i przewodnicząca Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej Zofia Michalewicz.

Został zorganizowany koncert. Na scenie odbywał się prawdziwy fajerwerk wydarzeń – piękne występy wokalne i choreograficzne. Dźwięczała muzyka, słysząc było śmiech i podnosiły się oklaski. W koncercie wzięli udział wychowankowie Szkoły-Internatu I-III st. w Aleksandrii, Specjalnej Ogólnokształcącej Szkoły-Internatu I-II



Najmłodsi wykonawcy

Fot. Irena Dejneka

st. w Kostopolu, Specjalnej Ogólnokształcącej Szkoły-Internatu I-III st. w Mizocz, dzieci którymi opiekują się rejonowe centra służb socjalnych dla rodzin, dzieci i młodzieży w Kostopolu i Zdobunowie.

Wszyscy uczestnicy przygotowali swój program, który był ciekawy dla widzów. Z kolei dzieci ze Zdobunowa podarowały gościom swój występ: na długo pozostanie w pamięci występ w wykonaniu zespołu tańca ludowego „Zorecvi” pod kierunkiem Mariji Hrubej oraz pieśni w wykonaniu zespołu „Junist” („Młodość”), pod kierunkiem Walerego Stelmaszczuka, w wykonaniu Diany Matwijczuk, Wiktorii Semeniuk i Petra Hordijenka. Śmiesznym po dziecięcemu były wiersze deklamowane w wykonaniu Jarosławy i Dmytra Sajukiv, Vadyma Poliszczuka, pieśni i tańce w wykonaniu maleńkich harcerzy.

Na zakończenie święta odbyło się wręczenie dyplomów i podarunków dla dzieci,

które wzięły udział w święcie. Maluchy otrzymały podarunki, a dorośli piękne emocje. Święto zakończyło się puszczaniem niebieskich lampionów, aby zsięciły się dziecięce marzenia.

Na obliczach dzieci były radosne uśmiechy i gościł wesoły dziecięcy uśmiech.

Wiktorija Lech

Z ukraińskiego przełożyła
Łucja Zalewska



Dziedzictwo - Спадщина

PAMIĘĆ O TAJKURACH
NIE UMIERA

W niedzielę, 23 czerwca 2013 r., na cmentarzu katolickim w Zdobunowie, proboszcz parafii zdobunowskiej ks. Andrzej Ścisłowicz, poświęcił miejsce wybrane pod pamiątkowy krzyż upamiętniający mieszkańców wioski Tajkury, zamordowanych w 1943 roku w czasie Wołyńskiej Rzezi. Wcześniej w czasie Mszy św. w kościele parafialnym pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Zdobunowie ks. Andrzej przypomniał znamienne słowa, które widnieją na bramie zabytkowego Cmentarza na Pęksowym Brzysku w Zakopanem: „*Ojczyzna to Ziemia i groby. Narody tracąc pamięć – tracą życie*”. Dawna mieszkanka Tajkur, złożyła na cmentarzu świadectwo nt. przeżytych wydarzeń w 1943 roku. Powiedziała ona, że w 1943 r. na cmentarzu w Zdobunowie pochowano osiem trumien-skrzyń ze szczątkami ośmiu rodzin zamordowanych w Tajkurach. W czasie uroczystości w Zdobunowie obecna była p. Karolina Gołubiewska z Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Na miejscu, gdzie powstanie pamiątkowy krzyż złożono kwiaty i zapalono znicze.

W okolicach Zdobunowa (choć za dziś łatwiej dojechać tam z Równego) znajduje się przepięknie położona wspomniana wioska Tajkury, która kiedyś była miasteczkiem. Znajdują się tam ruiny kościoła. Miejsce bardzo tragiczne. Ostatni proboszcz tej parafii był świadkiem jej powolnego wymordowania. Odprawiał po kolei pogrzeby swoich parafian, aż w końcu poważnie zachwiał się jego zdrowie psychiczne.

W 1943 roku Tajkury, Kopytków i okoliczne wioski stały się miejscem rzezi ludności polskiej (Kopytków – 15. VI,



**Ks. Andrzej Ścisłowicz poświęcił
miejsce pod pamiątkowy krzyż
w Zdobunowie Fot. WzW**

17. VI, 18. VI; Nowosiółki – 18. VI; Stefanówka – 19. VI; Tajkury – 11. IV, 1. V, 18. VI i 28. VI). Według makularza księgi zgonów parafii Tajkury, prowadzonego przez ks. Waleriana Głowacza zginęły wówczas 29 osoby.

Ostatnim proboszczem parafii Tajkury (od listopada 1939 r. do lipca 1943 r.) był ks. Walerian Głowacz. Urodził się w 1909 roku. Świecenia kapłańskie przyjął w 1934 roku. Do wojny był wikariuszem w Równem. Przeżył rzezie ludności polskiej w Tajkurach i Kopytkowie. Zachował się raptularz (brudnopis) księgi zgonów parafii Tajkury, w którym zanotował wszyst-



Zdobunowscy parafianie modlili się za ofiary mordu w Tajkurach

Fot. WzW

kie ofiary spośród swoich parafian, które zostały pochowane w Tajkurach lub Zdobunowie. Przy nazwiskach grzebanych parafian czynił dopiski: „*zamordowany (-a) przez bandytów lub zamordowany (-a) przez Ukraińców*”. W lipcu 1943 r. załamany i chory opuścił Tajkury udając się do Zdobunowa. Później duszpasterzował w Nowogrodzie Wołyńskim.

**LISTA OFIAR TERRORU 1943
ROKU W TAJKURACH I KOPYTKO-
WIE OPRACOWANA NA PODSTAWIE
RAPTULARZA KSIĘGI ZGONÓW
PARAFII TAJKURY**

Nr; Imię i nazwisko, wiek, zawód, uwagi; Data i miejsce śmierci; Przyczyna śmierci; Data i miejsce pogrzebu

1. Józefa BIEGANIK, (Kopytków); 17. VI 1943 Kopytków; zamordowana przez Ukraińców; 18. VI 1943 Zdobunów;

2. Władysław BUCZYŃSKI, s. Kazimiera i Marii, ur. 1903 (40 l.); pozostawił żonę Kazimierę i 3 dzieci: Stanisław, Tadeusz i Ryszard. 1. V 1943 Tajkury zamordowany przez Ukraińców 2. V 1943 Tajkury;

3. Jan BUDZISZEWSKI, rolnik pozostawił żonę Marię; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców; 2. V 1943 Tajkury;

4. Feliks BUDZISZEWSKI, s. Jana i Marii; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców 2. V 1943 Tajkury;

5. Feliks CESAŁ, s. Jana i Małgorzaty, (45 l.); rolnik; pozostawił żonę Annę

z Houratków i 3 dzieci: Genowefa, Stanisława i Apolonia; 19. VI 1943 Stefanówka; zamordowany przez Ukraińców; 21. VI 1943 Zdołbunów;

6. Edward CHORAŻECZEWSKI, s. Mariana i Leontyny z Machlewskich (15 l.); 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców; 2. V 1943 Tajkury;

7. Franciszek CHORAŻECZEWSKI, (80 l.); 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców; 2. V 1943 Tajkury;

8. Antoni CZERNIAKOWSKI, s. Czesława i Albiny z Sokołowskich, ur. 1898 (45 l.); rolnik; 11. IV 1943 Tajkury; zabity przez bandytów ukr.; 14. IV 1943 Tajkury;

9. Marian GAJEWSKI, s. Antoniego i Marii z Filipowiczów, ur. 1908 (35 l.); rolnik; pozostawił żonę i 2 dzieci: Jarosław i Teresa- Alfreda.; 18. VI 1943 Nowosiółki; zamordowana przez Ukraińców; 20. VI 1943 Tajkury;

10. Zofia GAJEWSKA, c. Jana Ogrodniczuka i Joanny Eugenii z d. Nowicka, ur. 1921 (22 l.); rolnik, pozostawiła męża Stanisława i 2 dzieci: Janina i Roman; 18. VI 1943 Tajkury zamordowana przez Ukraińców; 18. VI 1943 Zdołbunów;

11. Maria JANUS, c. Wojciecha i Józefa z Derdów, ur. 1923 (20 l.); 1. V 1943 Tajkury; zamordowana przez Ukraińców; 2. V 1943 Tajkury;

12. Wiktor KIKINDER, ur. 1892 (51 l.); rolnik; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców; 1. V 1943;

13. Rozalia KOWALAK, z domu Kral, ur. 18. X 1901 (42 l.); pozostawiła męża Michała i 3 dzieci: Wiktoria, Franciszka i Czesław.; 18. VI 1943 Kopytków; zamordowana przez Ukraińców 20. VI 1943 Zdołbunów;

14. Stanisław KUBIAK, (Kopytków); 17. VI 1943 Kopytków; zamordowany przez bandytów ukr.; 18. VI 1943 Zdołbunów;

15. Wiktoria KUBIAK, (Kopytków); 17. VI 1943 Kopytków; zamordowany

przez bandytów; 18. VI 1943 Zdołbunów;

16. Anna MACHOWSKA (Kopytków); 17. VI 1943 Kopytków; zamordowana przez Ukraińców; 18. VI 1943 Zdołbunów;

17. Antonina MASIEWICZ (Kopytków); 18. VI 1943 Kopytków; zamordowana; 20. VI 1943 Zdołbunów;

18. Jan MARKIEWICZ, rolnik. 1. V 1943 Tajkury; zabity przez bandytów ukr. 2. V 1943 Tajkury

19. Leon PAWIŃSKI s. Józefa i Scholastyki ur. 1911 (32 l.); rolnik; pozostawił żonę Annę i córkę Leokadię; 1. V 1943 Tajkury zamordowany przez Ukraińców 2. V 1943 Tajkury;

20. Michał PAWIŃSKI, s. Józefa i Scholastyki; pozostawił żonę Olgę i 6 dzieci: Jan, Emilia, Elżbieta, Danuta, Tadeusz, Zbigniew Józef; 1. V 1943 Tajkury zamordowany; 2. V 1943 Tajkury;

21. Jan SAKOWICZ (Kopytków); 15. VI 1943 Kopytków; zamordowany przez bandy w dzień; 17. VI 1943 Zdołbunów

22. Franciszka SŁOWIŃSKA, c. Wincentego Marciniaka i Marianny z Gajewskich, (100 l.); 1. V 1943 Tajkury; zamordowana przez Ukraińców; 2. V 1943 Tajkury;

23. Petronela SZCZYPEK z Nowaszowskich, ur. 1906 (37 l.); pozostawiła męża Władysława i 3 dzieci: Julian, Wacław i Jan; 28. VI 1943 Tajkury; zamordowana przez bandytów; 29. VI 1943 Tajkury;

24. Stanisława SZEROKA, c. Kazimiera i Magdaleny z Jakuszewskich, pozostawiła syna Waldemara; 1. V 1943 Tajkury; zamordowana 2. V 1943 Tajkury;

25. Antoni WITKOWSKI, syn Katarzyny z Medyńskich Witkowskiej, ur. 27. VII 1928 (15 l.); 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców; 2. V 1943 Tajkury;

26. Józef WITKOWSKI, syn Katarzyny z Medyńskich Witkowskiej, ur. 16. XI



**Pielgrzymka z Ostroga do Tajkur
w latach 90. XX wieku**

Fot. Archiwum

1923 r. (20 l.); zamordowany;

27. Katarzyna WITKOWSKA z Medyńskich, ur. 1898 (45 l.); gospodyni; 1. V 1943 Tajkury; zamordowana przez Ukraińców; 2. V 1943 Tajkury;

28. Ludwika WITKOWSKA, córka Katarzyny z Medyńskich Witkowskiej, ur. 23. IV 1926 r. (17 l.); 1. V 1943 Tajkury; zamordowana przez Ukraińców; 2. V 1943 Tajkury;

Uzupełnienie:

29. Józef SZEROKI zamordowany razem z żoną Stanisławą; 1. V 1943 Tajkury; zamordowany przez Ukraińców; 2. V 1943 Tajkury.

Listę tę opracowałem na początku lat 90 XX w. na prośbę p. Romualda Wernika, który w zmienionej postaci opublikował ją w swej książce: Romuald Wernik, „Tajkury – wioska, która była miastem”, Londyn, 1997. Kopię raptularza księgi chrztów i zgonów parafii Tajkury z lat 1939-1943

otrzymał ks. prof. Waldemar Witold Żurek SDB, który zawarte w niej informacje opublikował w swej pomnikowej pracy pt. „Wykazy osób z akt parafialnych diecezji łuckiej do 1945 roku” (t. VI, Lublin 2010, s. 1105-1128). Uczyniono tak, by ułatwić dostęp do archiwalnej księgi, dokumentującej martyrologię narodu polskiego na Wołyniu.

Wielokrotnie modliliśmy się za te ofiary w Zdołbunowie, Ostrogu i samych Tajkurach. W czasie nabożeństw żałobnych odczytywaliśmy listę zamordowanych w Tajkurach i okolicy. Do Tajkur w latach 90. XX wieku dwa razy organizowaliśmy też pielgrzymkę w dniu 10 sierpnia z Ostroga i Zdołbunowa. W pielgrzymkach tych brali udział m.in. klerycy z Krakowa: Piotr Janczy, Bolesław Karcz, Stanisław Molendys i Waldemar Szlachta. Było tak dopóki nie wtrąciła się SBU i Dziekan ks. Władysław Czajka z Równego, który sugerował by nie robić hałasu wokół Tajkur...

Harcerze ze Zdołbunowa i młodzież z Polski zaczęli niedawno porządkować dawny cmentarz katolicki i sam kościół w Tajkurach. Ks. Andrzej Ścisłowicz z parafianami w Zdołbunowie pielęgnuje pamięć o niewinnych ludziach zamordowanych w Tajkurach i okolicy.

A więc warto było jednak organizować te nie mile widziane pielgrzymki na początku lat 90. XX wieku...

ks. Witold-Yosif Kovaliv

Ostróg, 23 czerwca 2013 r.



Biskupi łuccy - Луцькі єпископи**JOACHIM PRZEBENDOWSKI****1716 – 1721**

Joachim Henryk Jan Przebendowski (herbu własnego) urodził się na przełomie maja i czerwca 1675 r. (ochrzczony został 5 czerwca t.r.) w Janiszewie koło Tczewa na Pomorzu Gdańskim jako syn Joachima, posła sejmowego z województwa poznańskiego, i Elżbiety Emercjany Chynowskiej (Chinowskiej). Rodzina jego wywodzić się miała z ziem pruskich, zaś do większego znaczenia doszła dopiero u schyłku XVII w., co było zasługą w głównej mierze Jana Jerzego Przebendowskiego, kolejno kasztelana chełmińskiego, wojewody malborskiego i podskarbiego koronnego, zmarłego w r. 1729 w wieku 90 lat. Jego bratankiem był właśnie biskup Joachim, którego drugi stryj – Teodor (Piotr Teodozjusz), piastował w latach 1701/1702-1708 godność opata kłaustralnego cystersów w podkrajowskiej Mogile (poprzednio był koadiutorem opata oliwskiego). Z kolei braćmi późniejszego ordynariusza łuckiego byli wojewoda malborski Piotr Jerzy († 1755), krajczy koronny Jan († 1729), kasztelan elbląski Jakub († 1724) i generał-major Ernest Krzysztof († po 1741). Wszyscy oni zawdzięczali początki swych karier właśnie stryjowi Janowi Jerzemu, wszyscy też (za wyjątkiem jedynie ostatniego z wymienionych) przeszli pod jego wpływem z kalwinizmu, będącego wyznaniem ich rodziców, na katolicyzm. Już po dokonaniu wspomnianej konwersji kształcił się Joachim Henryk (pod imieniem Jan występuje w aktach kapituły krakowskiej) wspólnie ze starszym bratem Piotrem Jerzym w kolegium jezuickim w Starych Szkotach pod Gdańskiem.

**Kościół katedralny w Lucku***Fot. Wikimedia Commons*

Nie wiemy, kiedy pomniejszy biskup zdecydował się na obiór stanu duchownego, zdaje się jednak iż nastąpiło to dopiero po kilkuletnim okresie aktywnej jego działalności publicznej. W r. 1702 poświadczony jest pobyt Przebendowskiego na studiach w Paryżu, po powrocie z których wstąpił on do prowadzonego przez misjonarzy-lazarystów seminarium duchownego w Chełmnie. Już w r. 1706 został on kustoszem wiślickim i dopiero wówczas przyjął 18 września 1707 tonsurę i niższe święcenia. Kolejno też 21 i 25 maja 1709 otrzymał subdiakoniat i diakonat, a 21 stycznia 1710 wyświęcony został na kapłana. W niedługim czasie przypadł mu kanonikat gremialny w katedrze włocławskiej i probostwo w Piotrawinie. Z kolei w maju 1713 r. otrzymał kanonię katedralną na Wawelu, wszakże do grona tamtejszej kapituły przyjęty został dopiero w rok później (19 maja 1714). Wymaganej przysięgi, związanej z instalacją na kanonikat, nie mógł jednak wówczas

dopełnić (uczynił to dopiero 4 października 1718), gdyż przebywał właśnie na studiach w Rzymie. Jego pobyt w Wiecznym Mieście miał się jednak okazać dość krótki.

Dnia 10 kwietnia 1715 król August II powołał liczącego sobie wówczas 40 lat Joachima Przebendowskiego na wakujące od kilku miesięcy, tj. od śmierci biskupa Aleksandra Benedykta Wyhowskiego († 28 grudnia 1714), diecezję łucką. Proces informacyjny kandydata przeprowadził w Warszawie nuncjusz Hieronim Grimaldi, niemniej w Rzymie dłuższy czas zwlekano z prekonizacją. Udzielił jej dopiero 5 października 1716 papież Klemens XI, zezwalając zarazem nominatowi na zachowanie kanonikatu w krakowskiej kapitule katedralnej, jak i kustodii wiślickiej.

Rządy Joachima Przebendowskiego w diecezji łuckiej (przejął je z rąk wikariusza kapitulnego ks. Konstantyna Kaszowskiego, dziekana miejscowej kapituły katedralnej) trwały pięć lat, pasterz ten nie zapisał się wszakże w jej dziejach ładnymi znaczniejszymi dokonaniem. Jedyne wyjątek te domniemany synod diecezjalny z r. 1720, fakt odbycia się którego jest wszakże kwestionowany w nowszej literaturze. Wcześniej, w r. 1717, miała natomiast miejsce fundacja prebendy archidiacona brzeskiego w łuckiej kapitule katedralnej, dokonana przez proboszcza z Równego, ks. Eliasza Hulewicza. Jej kanoniczne erygowanie nastąpiło wszakże dopiero w r. 1721, już za rządów biskupich Stefana Bogusława Rupniewskiego. W czynnościach pasterskich wyręczał Przebendowskiego sufragana Adam Franciszek Rostkowski, podczas gdy ordynariusz zajęty był w większej mierze uczestnictwem w życiu politycznym kraju, m.in. zasiadając w senacie.

W sierpniu 1719 r, gdy po śmierci biskupa krakowskiego Kazimierza Łubieńskiego († 11 maja 1719) na jego następcę

wyznaczony został przez króla dotychczasowy ordynariusz wrocławski Felician Konstanty Szaniawski, wpływowi podskarbi koronny Jan Jerzy Przebendowski począł zabiegać o translację swego bratanka z Łucka do Włocławka. August II powierzyć jednak biskupstwo wrocławskie dotychczasowemu ordynariuszowi poznańskiemu Krzysztofowi Antoniemu Szembekowi (późniejszy prymas). Joachima Przebendowskiego pozostawiając nadal przy diecezji łuckiej. Jej też pastierzem pozostał on do swej przedwczesnej śmierci. Zmarł biskup Przebendowski w wieku 46 lat dnia 21 V 1721 w Siewkach koło Janowa Podlaskiego. Pochowany został w janowskiej kolegiacie Przenajświętszej Trójcy.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Białý Dunajec – Ostróg 2001, s. 131-133.]

GRAFEN PREBENDOW von PRZEBENDOWSKI.

